



testament
radnego

5



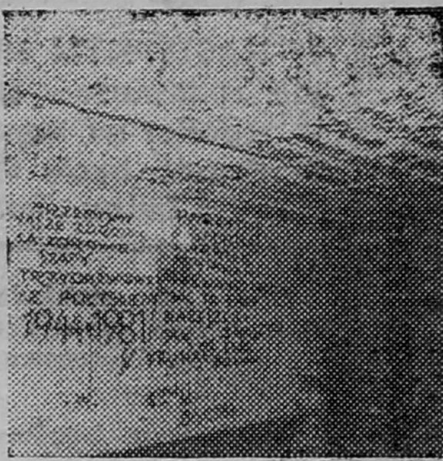
spowiedź

6



kontakci

7-10



horyzont
żółwia

11

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

49

(164)

KONTAKTY
4 XII 83

cena
10 zł

Kumelsk

STANISŁAW
ZIELIŃSKI

GODNI ZIEMI

str. 4

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Skamielina”, czyli braterska „miłość” bez zobowiązań • zambrowskiej „Bawelny” wczoraj, dziś i jutro • reporter na tropach świni nr 617 • „Karbid w kaganku oświaty” • sposób bycia śpiewaczek z Nowogrodu • pięciolecie Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża” • sekrety „Abby” • sen o dziewczynie.

TRWAJA szałowe i gminne konferencje sprawozdawczo-wyborcze PZPR. Zanotowaliśmy niektóre głosy z dyskusji.

● Gminna konferencja w Piątce:

— Łatwiej oceniać innych niż siebie. Chodzi o to, aby Polak po szkodzi nie popełniał tych samych błędów. Tymczasem w obecnych formach pracy partyjnej jest wiele działań pozornych. Dyskusja powinna mobilizować do pracy, a zebranie dać odpowiedź na pytanie: czemu służy? (Kazimierz Gruzewski, nauczyciel Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie)

— Minęły czasy czynów społecznych, czynów partyjnych. Dziś tylko się żąda, a nie od siebie. Każda organizacja podkreśla swoją samorządność i jakże często nie widać współpracy, a przecież wszystkim powinno chodzić o dobro człowieka. (Waldemar Marchlewski, inż. rolnik z Piątce)

— Zostaliśmy. Nikt z nas nie rzucił legitymacji • biurko sekretarza. Nadal musimy zachować taką postawę, aby zadania postawione przez Partię wykonywać skutecznie. (Marian Herbaczewski, funkcjonariusz MO)

— Partia jest ta sama, a jednocześnie nie taka sama. Przekonałem się, że mimo trudności wiele można zdziałać przy dobrych chęciach. Obiektywna ocena zjawisk pozytywnych i negatywnych, krytyka — tak powinna działać dzisiaj Partia. (Włodzisław Michaluk, I sekretarz KW PZPR w Łomży)

● LZPB „Narew”:

— Są dzisiaj ludzie, którzy pracują na zasadzie: „abym nie podpadł”. Bez wprowadzenia konkurencji wśród kadry technicznej nigdy nie będzie postępu. Czy stać nas na to, aby wiecznie być państwem typu socjalnego? (Marian Koćwin, kierownik Wydziału Szkolnego)

— Niektórzy działacze mają tendencję powrotu do dawnych form pracy partyjnej, tak jakby historia nieczego ich nie nauczyła. Kto o tym zapominał, wystawia sobie złe świadectwo. W wielu przypadkach jesteśmy bardzo mocni w teorii. Partia jest żywa i reprezentuje klasę robotniczą, gdy potrafi teorię marksizmu wcielić w życie. O sile organizacji świadczy treść, które uwzględniła w swoich programach i skutecznie realizuje. (Mieczysław Czerniawski, I sekretarz KM PZPR w Łomży)

— Ciągłe jeszcze w świadomości społecznej istnieje orientacja na podział, a nie na wytwarzanie. Odwrócenie tego sposobu myślenia, kształtowanie poczucia realizmu w oczekiwaniach i postawach społeczeństwa — to najważniejsze zadanie Partii. (Stanisław Gabryelski, kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego KC PZPR)

W DNIACH poprzedzających IV Wojewódzki Zjazd Delegatów ZSL w Łomży złożono wiązanki kwiatów i zapalono świecę na grobach wybitnych działaczy ruchu ludowego tej ziemi. Pochodzili stąd m.in. Bolesław Podedworny i Władysław Szymański.

ZJAZD Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Mieszkaniowej ustalił kierunki rozwoju spółdzielczości na lata 1984—1985. Efektem Zjazdu jest 16-stronicowy dokument, w którym m.in. czytamy, że spółdzielczość mieszkaniowa zadba o precyzyjność programów inwestycyjnych tak, aby mieszkańcy osiedli mogli korzystać na miejscu z niezbędnych do normalnego życia obiektów (szkoły, żłobki itp.) i usług, aby już istniejące osiedla nie ulegały dewastacji, powoła się większą liczbę służb remontowo-budowlanych, by zapewnić sprawiedliwy rozdział mieszkań do opracowywania list oraz rozpatrywania odwołań od nich mają być zapraszane organizacje społeczne oraz prasa. Konkret: budowa pawilonów w Grajewie, Zambrowie oraz Łomży (2), przystąpienie do budowy Domu Weterana Walki i Pracy w Łomży, opracowanie założeń pod Spółdzielczy Dom Kultury w Łomży.

W roku przyszłym planuje się budowę 1238 mieszkań (Łomża — 600, Zambrow — 150, Grajewo — 160, Kolno — 100, Wysokie Mazowieckie — 75, w pozostałych miastach — 65), zaś w 1985 r. 1345 mieszkań; warunkiem realizacji jest uzbrojenie terenów w Zambrowie i Grajewie, zaś w Kolnie — oddanie oczyszczalni ścieków.

60 000 m² powierzchni mieszkalnej ma do wykonania w tegorocznym planie Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Do końca października zrealizowano dopiero 62,8 proc. tego zamierzenia. Dyrekcja przedsiębiorstwa mimo to przyrzeka zrobić wszystko, by wywiązać się z zobowiązań, o ile dopisze pogoda. Głównymi przyczynami opóźnienia prac montażowo-budowlanych według dyrekcji są hamulce biurokratyczno-formalne. Geodezja przetrzymuje miesiącami dokumentację, wykonuje je niestarannie. Każde, najmniejsze odchylenie w wykonawstwie sieci podziemnej wymaga konsultacji z Zespołem Uzgadniania Dokumentacji, który zbiera się raz na tydzień. Zespół odsyła dokumentację do Geodezji i koło się zamyka.

NA KONTA Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia w Łomży wpłynęło w tym roku 28 mln zł. Dotychczas w województwie pobudowano z tych środków 5 ośrodków zdrowia, 2 przyszpitalne baraki, zakupiono m.in. 2 aparaty rtg, 33 karетки pogotowia. Obecnie w budowie jest 6 ośrodków zdrowia; w planach powilon zakazny w Grajewie. Jak dotąd łączna suma zakupów oraz inwestycji przewyższa kwotę zgromadzoną na ten cel przez Łomżyńskie.

LICZBA WYPADKÓW przy pracy wzrasta z roku na rok. Okręgowy Inspektorat Pracy w Białymstoku do głównych przyczyn tego stanu rzeczy zalicza posługiwanie się przez zakłady nieodpowiednim sprzętem. Presja ekonomiczna zmusza niekiedy pracowników do wykonywania czynności zawodowych wbrew przepisom bhp. Do tego dochodzi obniżenie się autorytetu średniego nadzoru technicznego, który nie jest w stanie wyegzekwować np. trzeźwości w miejscu pracy, skoro z nim ktoś został majtrem, również uczestniczył w libacjach. Ponadto na skok w statystyce wpłynął wzrost zgłaszanych wypadków, kiedyś ukrywanych przez pracowników w obawie przed karą, dzisiaj ujawnianych ze względu na odszkodowania.

ROŚNIE OBSZAR społecznego ubóstwa. Gdy w 1978 r. Polski Komitet

Pomocy Społecznej wspomógł 1773 osoby, to w tym roku ze świadczeń rzeczowych i finansowych skorzystało już 1250 osób (globalna kwota — 22 mln zł). Do PKPS zgłaszają się ludzie samotni, podstarza w latach, żyjący ze starego portfela oraz rodziny wielodzietne i zagrożone moralnie. Stałą opieką domową objętych jest 356 osób w trzech klubach (Łomża, Kolno, Zambrow). Czynione są starania o otwarcie podobnych w Grajewie i Wysokim Mazowieckim. Komitet Pomocy prowadzi stołówkę, z której podopieczni korzystają przy zmniejszonych, dostosowanych do kieszeni, opłatach. Brakuje sprawnego systemu socjalnej pomocy. Każda, z kilku tego typu organizacji, działa na własną rękę. Zdarza się więc, że nim któraś dotrze do człowieka potrzebującego pomocy, ten umiera. Powołana przy UW w Łomży Komisja Koordynacyjna, gdzie miały być ustalane wspólne działania, przynosi nikłe efekty. 13 grudnia br. 80 delegatów na Zjazd Wojewódzki PKPS zdecydowało o formach pomocy w latach 1984—1988. PKPS obchodzi w tym roku 25-lecie istnienia.

RURAMI przy ul. Sikorskiego w Łomży, które rdzewieją tam od niepamiętnych czasów, zainteresowała się prokuratura. Do Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji, mającej pieczę nad tym akcentem wystroju miasta, kolejne pismo z prośbą o zabezpieczenie rur wysłał Urząd Miasta. Mamy nadzieję, że woda popłynie tymi rurami, nim rdza zje stał do cna.

OBECNIE Łomża posiada 85 km linii wodociągowej oraz 55 — kanalizacyjnej. Nie oznacza to, że wszyscy mieszkańcy wojewódzkiego miasta mają wodę w domu. W planie na rok przyszły przewiduje się założenie dalszych 3 km linii wodociągowej.

ŻELAZISTA WODA przestanie (być może) wkrótce lecieć z kranów osiedla Jantar. Studnia, z której czerpana jest woda, była przewidziana jako awaryjna. Nie posiada więc urządzeń uzdatniających wodę. Urządzenie to we własnym zakresie wykonał Zakład Wodno-Kanalizacyjny. Do pełni szczęścia brakuje specjalnej sprężarki (niestety, import). Gdy Biuro Zbytu w Gdańsku dostarczy zbliżoną do oryginalnej, jej zainstalowanie potrwa nie dłużej niż trzy tygodnie.

WSZYSTKICH PRZYJACIOŁ bratanków znaną Dunaju zapraszamy w niedzielę (4 grudnia) do Miejskiego Domu Kultury — Dom Srodowisk Twórczych w Łomży na zjazd założycielski Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Początek o godz. 12.00.

RODZINA Bolesława Olszewskiego, kierowcy z łomżyńskiej „Bawelny” powiększyła się w dniu 21 II 83 r. o 13 dziecko — córeczkę. Gratulujemy!

wieści gminne

KOLAKI KOŚCIELNE. Co roku gmina przeznaczająca ok. 400 tys. złotych na opłatę wynajmu mieszkań dla nauczycieli. Ale chętnych do odstąpienia lokali coraz mniej, a budowę domu nauczyciela odsuwa się z roku na rok. Pozostają więc dojazdy, w tym roku np. dojeżdża 10 nauczycieli.

● Partyjna konferencja sprawozdawczo-wyborcza to okazja do podsumowania braków i osiągnięć w gminie. Wiadom o np. że nie udało się zmeliorować ok. 500 hektarów gruntów we wsiach Łętowo, Głodo, Czosaki, Sanie. Rozpoczęły się za to przygotowania do budowy wodociągu i hydroforni w Szczodrach, który zasili 11 wsi.

● Nie oglądając się na wojewódzkie rozdzielniki rolnicy sami nawiązują kontakty z producentami maszyn. Np. 5 z nich zakupiło kopaczki elewatorowe w Lipsku (nad Biebrzą).

● W Saniach dojrzała inicjatywa budowy sklepu. Mieszkańcy wsi zaoferowali Gminnej Spółdzielni plac i robociznę przy budowie pawilonu.

KULESZE KOŚCIELNE. Wzniesiony został tzw. stan surowy budynku Urzędu Gminy. Prace wykonawcze prowadzone będą w przyszłym roku. Miejmy nadzieję, że poprawę warunków pracy odczują nie tylko urzędnicy.

● Nieszczęście w szczęściu. Budowniczości wodociągu w Kuleszach Kościelnych naruszyli przy kopaniu rowu istniejące już przewody wodociągowe, doprowadzając wodę do piekarni i szkoły. Przez kilka dni nie pieczono chleba, a dzieciom nie przygotowywano posiłków w szkole. Powodem awarii był brak dokumentacji, poprzedni wodociąg budowano „na oko”.

● Na pokrycie wzniesionych w tym roku 30 budynków zabrakło eternitu. Rolnicy, zgodnie z zaleceniem władz gminnych, zaczęli używać do tego słomy.

● Rozpoczęły się — prawdopodobnie — dostawy artykułów świętecznych. W sklepie pojawiła się herbata i niewielka ilość pieprzu. Maszarnia w Wysokim Mazowieckim dostarcza, choć nieregularnie, wędliny. Ich jakość też pozostawia wiele do życzenia, np. zwyczajną da się zjeść tylko z musztardą — ale tej z kolei nie ma gdzie kupić.

● W gminie niełatwo nabyć ziemię. Cena za hektar ornej sięga 400 tys. złotych. Wyjątkowo np. za siedlisko trzeba płacić do 1 mln złotych za hektar.

● Mleczarnia rozpoczęła wydawanie rolnikom kartek na masło — 1 kostka za 100 l dostarczonego mleka. Wśród dostawców znajdują się i tacy, którzy otrzymują nawet do 20 kostek masła w miesiącu. Czy stanie się to okazją do spekulacji?

● Kierowcy PKS-u nie żartują. Przekonali się o tym pasażerowie jednego autobusu łączącego gminę z Łomżą. Kierowca zapowiedział, że jeśli pogorszą się warunki drogowe, autobus przestanie kursować i słowo dotrzymał, przez kilka dni pasażerowie bezskutecznie wyczekiwali na przystanku.

SOKOLY. Wzrosła zainteresowanie rolników hodowlą trzody. W ubiegłą środę od POZH nabyli 20 loszek i złożyli zamówienia na kolejne 60. Wysoka jest też cena prosiąt w obrocie wolnorynkowym i sięga 10—13 tys. złotych za parę.

● Na wzrost dostaw wieprzowiny trzeba jeszcze poczekać, natomiast obecny spadek najlepiej widzieć przed sklepem mięsnym. Kolejki po wędliny ustawiają się już o trzeciej rano.

● Niektórzy z rozrzewnieniem wspominają sprzedaż sterowaną, chociaż skorzystali niewiele np. z wzbogacili się o parę rajstop. Zainteresowani pragnęliby, aby według podobnych zasad sprzedawano obecnie dywany, firanki, pościel.

● Wzorowa Stacja Oceny Odmian w Krzyżewie nie żałuje pieniędzy swoim pracownikom. Najlepsi otrzymali prawie po 200 tys. złotych.

Już w sobotę! Każde pytanie dozwolone! Każdy głos wystuchany!

Polskie podziały i pojednania

W

„Starcia” — Klubie dyskusyjnym „Kontaktów”

„Starcia” — Klub Dyskusyjny „Kontaktów” — zapraszają, wspólnie z WOKI, na kolejny maraton o godzinie 16.00:

— panel pod hasłem „Polskie podziały i pojednania” z udziałem m.in. prof. Kazimierza Kąkła (były minister do spraw wyznań), Józefa Tejchmy (do niedawna ministra Kultury i Sztuki), prof. Janusza Tazbira (PAN), Janna Bisztygi (Wydział Informacji KC PZPR), red. Juliusza Fossa, Edwarda Wróbla (prezesa Oddziału Stowarzyszenia „Pax” w Łomży).

— prapremiera rewelacyjnych filmów (Irena Kamińska „Robotnice” — wstrząsający dokument z życia kobiecej załogi; Andrzej Seroczyński „Jedno życie” — wiwioseka zbrodni popełnionej z pobudek politycznych; Jerzy Woźniak „Głosy z sali” — najświeższa rejestracja robotniczych nastrojów; Józef Gębski „Pomiar” — apogeum konfliktu społecznego, czyli obecność partii i „Solidarności” w zakładzie).

— łomżyńska premiera filmu fabularnego.

Przypominamy! Tylko w starciu rodzi się prawda! Nie może więc zabraknąć Twojego głosu, Twoich argumentów. Nie bój się swoich myśli — skonfrontuj je z innymi.

zdanie tygodnia

— Milczenie w polityce jest najbardziej niebezpieczną krytyką. Józef Tejchma

myśl z atestem

„To, co w polityce zaczyna się od lęku, kończy się szaleństwem.” Samuel Taylor Coleridge



kontakty kontaktów

Otrzymałmy dramatyczny list pracowników Fabryki Aparatury i Urządzeń Komunalnych, adresowany do wicepremiera Jerzego Obodowskiego. Drukujemy go w całości.

Zwracamy się do Pana z prośbą o rozpatrzenie problemu, który — naszym zdaniem — umknął uwadze Rady Ministrów. Jesteśmy robotnikami odlewni żeliwa Fabryki Aparatury i Urządzeń Komunalnych w Łomży. W odlewni zatrudnionych jest ok. 100 osób, wykonujących odlewki żeliwne — głównie imadła warsztatowe oraz części do maszyn, w tym także w ramach usług dla ludności rolniczej. Pracujemy w uciążliwych dla zdrowia warunkach, czego wyrazem jest fakt, że właśnie ze względu na duże zapylenie i stężenie dwutlenku węgla inspektor pracy wstrzymał czasowo w połowie tego roku produkcję. Każdy z pracowników o dłuższym stażu leczy się ze schorzeń dróg oddechowych. Z tego powodu — drugim są niewspółmierne w stosunku do uciążliwości pracy place — zakład ma trudności z obsadą wszystkich stanowisk pracy. Spodziewaliśmy się, że — zgodnie z wieloletnimi postulatami w sprawie zapewnienia ludziom pracującym w szkodliwych dla zdrowia warunkach większych możliwości regeneracji sił, ochrony zdrowia i leczenia — również my takowe uprawnienia uzyskamy. Okazuje się jednak, że pominięto nas.

Rozporządzenie Rady Ministrów z 3 września 1982 r. (Dz.U. 34/82) „W sprawie płatnych urlopów dodatkowych dla pracowników zatrudnionych w niektórych zakładach podległych ministrowi Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego” nie uwzględnia pracujących na takich samych stanowiskach, w takich samych, a nawet gorszych warunkach, ale w zakładach podległych innemu resortowi. Konkretnie nasz zakład znajduje się w pionie ministra Administracji i Gospodarki Przestrzennej.

Zwróciliśmy się do dyrekcji zakładu o wyjaśnienie tej sprawy. Ona z kolei wystąpiła do Departamentu Pracy, Płac i Spraw Socjalnych naszego Ministerstwa. Pismo zostało wysłane 16 grudnia 1982 r. Nie dostaliśmy odpowiedzi. Ponaglenie wysłano 18 października 1983 roku. Też bez rezultatu.

Panie Premierze, nie chcemy powoływać się na uchwały IX Zjazdu i XIII Plenum partii, czy różnorodne deklaracje o wdrażaniu w życie zasad sprawiedliwości społecznej. Sam Pan wie najlepiej. Dlaczego więc niektóre decyzje rządowe — np. wspomniane Rozporządzenie — stwarzają wrażenie, jakby nie istniała jedna Polska, a kilka fesor-towych. Czyżby pyły i gazy inaczej trują zatrudnionych w odlewniach resortu hutnictwa, a inaczej w takim samym zakładzie, ale innego resortu? Czy rozporządzenie Rady Ministrów miało na uwadze ludzi, czy sztydły? Naszym zdaniem — należałoby wnieść poprawkę do wspomnianej decyzji.

Panie Premierze, kraj nasz znajduje się w trudnej sytuacji, rząd apeluje o jej zrozumienie i my staramy się zrozumieć. Przeszkadzają nam jednak jawne niesprawiedliwości, różniące ludzi, decyzje. Dlatego też prosimy o rozpatrzenie opisanego przez nas problemu.

GRUPA INICJATYWNA
ZWIĄZKU ZAWODOWEGO
I ROBOTNICZY ODLEWNI ŻELIWA
FABRYKI APARATURY
I URZĄDZEŃ KOMUNALNYCH
W ŁOMŻY (43 podpisy)

Ankieta „Polski dylemat — nadzieje i zwątpienia” pojawiła się na naszych łamach w styczniu 1981 r. Od swych początków była próbą diagnozy narodowej kondycji, samoświadomości. Podejmowali się jej wybitni naukowcy, działacze, elita intelektualna Polski, m.in. prof. prof. Stanisław Ehrlich, Ryszard Manteuffel, Mikołaj Kozakiewicz oraz Edward Osóbka-Morawski, Stanisław Gucwa, Józef Tejchma.

Upływający czas — wszak to już bez mała trzy lata dylematowe analizy i wywołane nimi refleksje towarzyszą rozwojowi wydarzeń w kraju — odmieniał sytuację, punkty widzenia, hierarchię spraw. Weryfikował emocje, skale ocen, przewarściłowywał przesłanki.

Jeszcze tylko kilka wypowiedzi i zamknijemy cykl, który przyobleczony w formę książki, stanie się, mamy nadzieję, zmiennym świadectwem czasu, dokumentem doświadczenia myśli zmieniającej się rzeczywistości. Zakończenie cyklu nie oznacza rozstania z tego typu intelektualną „przygodą”. Od przyszłego roku zamierzamy zaproponować wspólne rozważania nad polskimi podziałami i poje-dnaniem.

Wszyscy przeżyliśmy ostatnio bardzo wiele. Z całą pewnością nastąpiła także pewna ewolucja myślenia o tym, co dla kraju, dla socjalistycznego państwa, jest najważniejsze, jakich wartości bronić trzeba w pierwszej kolejności i za wszelką cenę. Żyjemy w świecie pełnym powikłań, narastających właściwie z każdym dniem. Pojawia się wobec tego troska, czy nasze zamierzenia będziemy mogli we właściwych warunkach do końca zrealizować.

Wydaje się, że przeciętny, statystyczny Polak nie ma dostatecznie ukształtowanego poczucia zagrożenia rozwojem sytuacji międzynarodowej. Z całą pewnością fakt ów wynika stąd, że jesteśmy częścią wielkiej rodziny socjalistycznej, która reprezentuje siłę, odgrywa znaczącą rolę na arenie międzynarodowej, a w swoim programie dąży właśnie do eliminacji niebezpieczeństw w naszym życiu. Ale z drugiej strony, kiedy sytuacja się komplikuje, z reguły jesteśmy spokojni, zbyt spokojni. A to — czy wyjdziemy, i jak szybko, z kryzysu, jak potoczą się nasze dalsze losy — w dużym stopniu uzależnione jest od rozwoju wydarzeń na arenie międzynarodowej. Czy będziemy mieli poczucie bezpieczeństwa, swobodnego oczekiwania jutra?

Łączymy nasze nadzieje, i słusznie, z ustabilizowanym światem w Europie, z możliwością pokojowej pracy, ale jej tempo, a zwłaszcza rezultaty, są zależne od tego, czy uda się zahamować rosnące napięcie międzynarodowe i powrócić do zasad pokojowego współistnienia, które tak trafnie spisane zostały w Akcie Końcowym helsińskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy. Przeżyliśmy w naszym kraju wiele — musimy cenić spokój, ład, porządek, bo to pierwszy warunek poprawienia sytuacji każdego z nas, każdej polskiej rodziny.

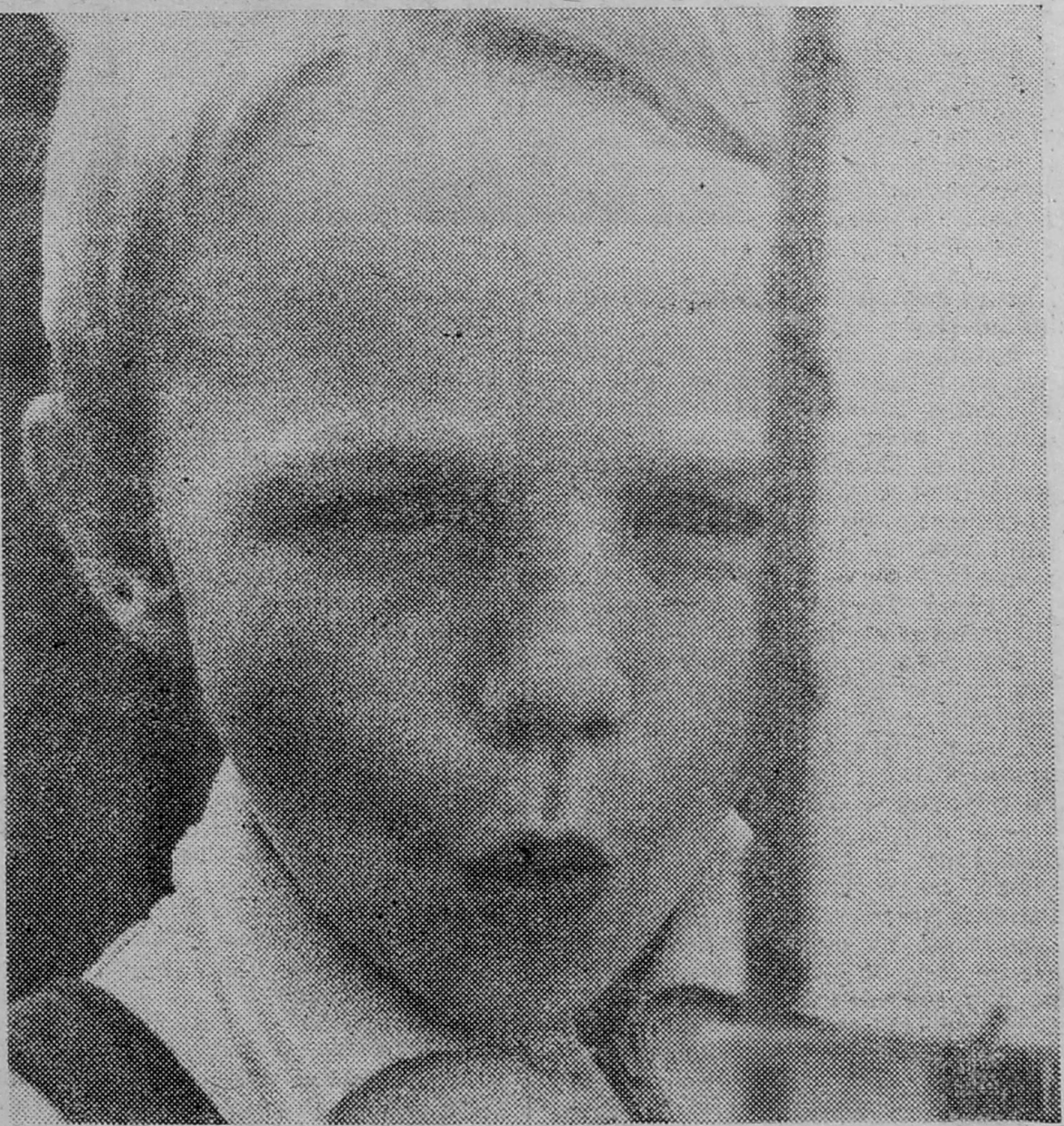
Z różnych powodów nasza świadomość społeczna jest bardzo powikłana. Wpłynęły na jej stan załamania końcowych lat minionej dekady i przeżycia z okresu 1980—81. W tamtym czasie załamały się w jakimś stopniu nasze życiowe wzorce. Musimy je niejako na nowo ustalać, wrócić do pewnych generalnych zasad, które kiedyś były bardzo cenione. Tu dochodzimy do istotnej kwestii, bo niezależnie od rozmiaru awansu (a ma on i swój materialny wyraz), jaki spotkał polskie rodziny w latach Polski Ludowej, często nie nadążała za nim nasza świadomość. Zastanówmy się, jak potoczyłyby się nasze losy, gdybyśmy nie uporządkowali wielu kwestii, nie wybrali tej drogi, po której idziemy.

Dla wielu Polaków jeden czy drugi kryzys mógł być momentem, kiedy rodziły się pytania: czy nasza droga jest naprawdę słuszną i dlaczego dzieje się tak, że komplikuje się nasza sytuacja wewnętrzna, dlaczego po latach prosperity musimy przeżywać dotkliwe kryzysy? To zrozumiałe, że wiele polskich rodzin spogląda na dorobek czterdziestu lat przez pryzmat trudności codziennego życia. Ale stałoby się źle, gdybyśmy nie uczynili prywatnego rachunku w każdej rodzinie, co się stało za sprawą idei, które w kraju realizujemy, jak daleko zaszliśmy, co zawdzięczamy właśnie tej, a nie innej, drodze rozwojowej naszego kraju.

Podczas spotkań z młodzieżą słyszę opinie, że lata czterdzieste były okresem naturalnie sprzyjającym zapalowi, wyzwalaniu młodzieńczej energii, a później gdzieś to zatraciliśmy. Dlaczego nie stworzyliśmy młodemu pokoleniu szansy przeżycia, w dobrym rozumieniu tego słowa,

WIESŁAW BEK

Ćwiczenie Świadomości



wielkiej narodowej przygody? Czy rzeczywiście nie można obecnie z taką, jak w tamtych latach, pasją walczyć, co wynika z Uchwały IX Zjazdu Partii, o socjalistyczne odrodzenie? Każdy, kto zada sobie choć trochę trudu, odnajdzie w uchwałach sejmowych — podejmowanych w ostatnim czasie — wspólny mianownik, podyktowany właśnie chęcią, aby w narodowym dziele liczył się głos każdego obywatela, jeśli akceptuje on socjalistyczne zasady. Toteż sądzę, że dla młodzieży, którą cechuje pewien bunt, niedowierzanie słowom, ale i zapal do działania, właśnie tu powstaje ogromna szansa.

W świadomości narodowej przela-

muja się wreszcie i inne kwestie. Zwróćmy uwagę choćby na fakt, że 40 proc. robotników jest nimi w pierwszym pokoleniu. Wynieśli ze swoich domów inną mentalność niż ta, która charakteryzuje kadrową klasę robotniczą. Na jednym ze spotkań pewien młody robotnik (niewielka miejscowość, stosunkowo młody zakład z załogą składającą się z ludzi, którzy niedawno stali się robotnikami) nie krył swego rozgorzyczenia, bo choć już kilkanaście miesięcy spędził w zakładzie, nie znalazł tego, czego oczekiwał, mianowicie rzetelności, solidności, dotrzymywania słowa. A sądził, że taką właśnie atmosferę tworzą jego starsi towarzysze pracy. Głos ten jest znamieny, wiele mówi o naszej sytuacji, o tym, że w tym procesie narodowej edukacji jest jeszcze sporo luk.

Wydaje mi się, że nasze nadzieje kierują się przede wszystkim ku spokojowi, przywróceniu wartości pracy, poszanowaniu człowieka przez człowieka. Na drodze do osiągnięcia tych celów będą z pewnością pojawiać się raz i drugi różne zwątpienia, bo przebudowa świadomości jest procesem znacznie trudniejszym niż choćby wychodzenie z kryzysu gospodarczego.

Kiedy owe zwątpienia nachodzą najbardziej? Gdy obserwuję, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, konsumpcyjny stosunek do życia. Tak, jakby gdzieś załamała się hierarchia wartości, jakby słowo „mieć” posiadało największe życiowe znaczenie. A przecież nasza narodowa historia dowiodła, że są wartości stokroć większe, ważniejsze. To prawda, sami niemało zrobiliśmy, aby takie zapatrywania na życie ukształtować, jednocześnie nikt przecież nie chce pozbawiać młodzieży startu w znaczeniu lepszych warunków niż te, które towarzyszyły poprzednim pokoleniom. Tym bardziej ważne jest, aby w całym procesie wychowawczym, we wszystkich jego ogniwach, wpajać w młode pokolenie to, co składa się na dumne słowo człowiek.

W trakcie tegorocznych dni „Trybuny Ludu” miałem okazję przekonać się, że niektórzy z naszych gości z Zachodu przyjechali z ukształtowanym obrazem sytuacji w Polsce. I jakież było ich zdziwienie, cze-

mu dawali wyraz w rozmowach, ponieważ nie odnaleźli najbardziej znamienego czynnika kryzysu gospodarczego, jakim tam bywa poszukiwanie pracy. Ze zdumieniem stwierdzali osobiście dla nich sytuację: w Polsce kryzysowej praca poszukuje ludzi, a nie odwrotnie.

Zastanówmy się, czy umiemy szanować pracę? Czy doszukujemy się w niej określonych, społecznych wartości, czy też traktujemy ją tylko jako źródło zarobkowania? Czy nie mamy zbyt mocno zakorzenione przekonania, że obowiązkiem socjalistycznego państwa jest „dawać”? Są to pytania, na które każdy z nas powinien sobie odpowiedzieć.

Fot. GABOR LÖRINCZY

3

KONTAKTY
4 XII 83

Polski dylemat — nadzieje i zwątpienia



Pierwszy przybywa Eugeniusz Długozima — w butach gumowych, drelichu. Od kiedy jest w partii? Sciska w palcach papierosa i głowi się nad odpowiedzią. Wreszcie mówi nieśmiało: — A bo ja wiem? Zapisalem się na samym początku.

Kto nie zna Kumelska, wsi złożonej z około czterdziestu gospodarzy, może sobie ów początek wyobrazić na pograniczu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Kto tu był chociaż raz, bez trudu odpowie, iż ów początek zdarzył się zaraz po zakończeniu wojny, to znaczy — w roku 1946, kiedy nestor wsi, Michał Jastrzębski, zakładał jedną z pierwszych komórek Polskiej Partii Robotniczej w powiecie kolneńskim.

Inni odpowiadają jeszcze bardziej dowcipnie, iż należą do partii tak długo, jak długo istnieje Kumelsk. Przystają się śmiać, gdy pierwszy uczestnik zebrania na pytanie: — Dlaczego jest w partii? — odpowiada bez namysłu: — Bo ona zawsze walczyła o ludzi biednych.

Właśnie po roku 1946 wszyscy biedni w Kumelsku, położonym na

w Czarnówku, bo kto miał stałe zajęcie, tego okupant zostawiał. Przez 17 dni kopał jednak Niemcom okopy.

— Z początku było całkiem niewinnie: zrobili zbójkę, dali prowiant na trzy dni i rozkwatowali. Potem odebrali nam dowody osobiste, tzw. Kennkarty i dolożyli w kość porządnie.

Sprawujący przez 20 lat funkcję sekretarza OP, Antoni Sztachański, jest w niemłym kłopotcie. Tyle się na zebranie najeżdżało gości, a tu jeszcze nie ma kworum. Czekać czy nie czekać? Domański wyjechał do Grajewa, Leński nie przyszedł. Zygmunta jeszcze pracuje. Podczas gdy salka kipi od chłopskich narzekań, wyszła gońca po spóźnialskich, choć do rozpoczęcia jest jeszcze osiem minut.

Wkrótce dolicza się dziesięciu i

W czasie szalejącej odnowy, która także nie ominęła Kumelska, niektórzy mieszkańcy rozpowiadali, iż sekretarz POP, Antoni Sztachański, śpi w stodole na drągach, ponieważ boi się, by go nikt nie napadł w domu. Odżyła pamięć o podziałach w czasie utrwalania władzy ludowej. Sześciu członków POP opuściło szeregi.

— Szkoda ich — mówi teraz sekretarz — bo byli to dobrzy towarzysze, ale widać przestraszyli się przeróżnych pogłosek. Czy powrócą? Nigdy przed nimi drzwi nie zamknijemy, ale do partii trzeba umieć należeć, tym bardziej jej bronić.

Do dyskusji nie trzeba długo namawiać. Pierwszy zgłasza się Michał Jastrzębski: — Mam dobry program działania, musimy go tylko sumiennie wypełnić naszą pracą. Ale kto się kontaktuje

sznurka nie było, a naprzeciw pola zatrzymali się turyści: „Czy kupi pan od nas sznurkę? Tysiąc złotych za szpulę”.

Michał Jastrzębski: — Zaraz goście posadzą nas o skłonności tylko do narzekania, ale przez takie właśnie drobniaki partia traci najwięcej autorytetu. Kiedyś chciałem kupić w GS-ie maszynę. Mówią mi: „Bysmy panu chętnie sprzedali, ale nie ma jeszcze faktury”. Zebrało się nas kilku i idziemy do Komitetu Powiatowego. Sekretarz wziął za słuchawkę i od razu faktury się znalazły. A dzisiaj ile maszyn stoi bez faktur? Niszczą ją. A kto później za to płaci? Chłop, bo jest złańkoni sprętu. Pójdiesz do sekretarza, to ci powie: „A co ja mogę im zrobić? Dziś każda instytucja jest samorządna i niezależna”.

Antoni Sztachański: — Przyjechał do mnie orać z SKR-u. Mówi: „Zrobię panu, jeśli dostanę lemiusz. Pożyczylem nowy Zdarł go. Starego nie oddam, więc 800 złotych płacę za usługę i 700 za lemiusz”.

Józef Chalamoński: — SKR wykonuje usługi, ale faktur nie wystawia. Zapłaciłem za koszenie zboża. Przystali mi kwit na jeszcze 200 złotych i upomnienie.

Antoni Sztachański: — Mnie też faktury nie dali.

Michał Jastrzębski: — Mnie tak doili przez trzy lata, a teraz przyjechali i chcieli wejść na hipotekę. Ale miałem dowód wpłaty i nie udało się. A dawniej z takimi partaczami porządek zrobiliby szybko. Dyrektor z księgowym zostaliby poproszeni na egzekutywę.

Problemów przybywa. Zanoszą się na niemą wrzawę. O głos prosi opiekun POP, dyrektor Duda: — Na buty nie ma co narzekać, bo nie ma ich w całym kraju. Jest nadzieja, że w przyszłym roku ta sytuacja się zmieni. Podobnie ustosunkowuje się do pozostałych kwestii. Również w tonie nadziei wypowiada się sekretarz Dziegielewski.

Zaglądam do księgi protokołów. „10 XI 1982 roku. Sprawozdanie to jest może krótkie, ale jest ono rzeczywiste odbiciem naszej pracy. Nie przebiegała ona tak, jak w poprzednim okresie. Nikt nie uprzedził nas, rolników, o zmianie warunków odbioru mleka. Mówią nam w zlewni: to nie ma tłuszczu, to nie ma wagi, a my na tym tracimy. Zabierali na ten temat głos: Eugeniusz Długozima, Michał Jastrzębski, Domański, Sadowski. Zwrócili też uwagę na naprawę drogi z Funduszu Rozwoju Rolnictwa na odcinku: Kielcz — Kumelsk. Jest to droga państwowa i winien być na nią wykorzystany fundusz gromadki. Większość rolników o tym nie wiedziała.”

Jan Resko i Antoni Sztachański: dużo się teraz płaci za wodę, a korzysta z niej SKR i rolnicy sąsiadnich wsi.

Mieszkańcy, w czym tylko mogli, pomagali przy budowie sklepu. Budowa remizy zatrzymana, że aż szkoda. Obiekt stoi i niszczeje. Na każdym zebraniu POP będą omawiane zagadnienia z polityki ogólnospółecznej.

Wnioski: co jest powodem tak wysokiej odpłatności za wodę? (Urząd Miasta i Gminy). Założyć w każdym gospodarstwie wodomierz. Przeszkolić rolników z nowych warunków odbioru mleka. O Funduszu Rozwoju Rolnictwa będzie decydować zebranie ogólnowiejskie. Część dowożonego żwiru na drogę Kumelsk — Kielcz przeznaczyć na drogę wiejską do Łąk i pastwisk.

„25 IV 1983. Na stan 18 było 9. Józef Chalamoński jest prezesem Kółka Rolniczego i członkiem Gminnego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. Antoni Sztachański — członkiem KMG PZPR. Jan Resko — sołtysem wsi. Wszyscy członkowie POP ze swoich obowiązków wywiązują się dobrze.”

W sprawach różnych głos zabrali: Janusz Zduńczyk, Eugeniusz Długozima, Michał Jastrzębski — nikt z organizacji partyjnej nie kontaktuje się w żadnych sprawach.

PPS, nie powiadamiając nikogo, zawarł umowę na dostawę wcześniej niższą ziemiaków po wyższej cenie — według własnego uznania. Dopłata za transport do punktu skupu jest bardzo krzywdząca rolników — tyle samo wynosi za trzy, sześć i dziesięć kilometrów. Przedsiębiorstwo powinno względnie należność za kilometr. Wszyscy się o powiadzieli za jednolitym systemem skladek członkowskich.”

Fot. GABOR LÖRINCZY

ZAPIS ZEBRANIA WIEJSKIEGO

STANISŁAW ZIELIŃSKI



godni ziemi

skraju kolneńskiej gminy. poczuli się godni ziemi i życia.

Pytam o historię, ale towarzyszy mi są bliższe bieżące kłopoty: — Chodzi o autobusy. My, rolnicy, nie chcemy wolnych sobót, a urzędnicy z PKS-u na siłę nam je wprowadzili. Brat mieszka w Białej Piskiej; chętnie by do mnie przyjechał w dniu wolnym od pracy, pomógł w gospodarstwie, ale nie może, bo nie ma czym. Taryfy nie wynajmie, bo to przecież za drogę.

Stanisław Piekarski już od progu włącza się do rozmowy: — Mam dziewczynę w Elku. Pracuje tam i się uczy. Nie ma czym dostać się do domu. Ostatni autobus ze Szczuczyna odjeżdża o dziesiątej rano.

— Syn mój w Szczuczynie — dodaje inny — chodzi do szkoły rolniczej, bo w Kolnie zlikwidowali. Podanie składaliśmy do PKS-u dwa lata temu, by dali dodatkowe połączenie choć do Glinek. Chodziło tylko o przedłużenie trasy autobusu z Lachowa, tj. o 4 kilometry. Odpowiedzieli nam: „Macie autobus o 5.10 do Grajewa, który wraca o 7.20”. Na piątą za wcześnie, mamy przecież obrządki, na siódmą nie ma szans, bo zabiera tylko z miesiecznymi. Chyba że ktoś da kierowcy napiwek. Raz dojechałem bez biletu do samego Kolna. Tuż przed końcowym przystankiem wyciągnął do mnie łapę po zapłatę. Powiedziałem mu: „Przez tyle czasu ryzykowałem, to teraz zjeżdżaj!” Już drugi raz mnie nie zabrał.

W drzwiach przedszkolnej salki pojawia się Józef Chalamoński. Do partii wstąpił w 1946 roku — W 1948 — przypomina — było zjednoczenie. Miałem już wtedy dwa lata stażu.

Kumelsk ominęły zniszczenia wojenne, ale musiał z niego uchodzić, by Niemcy nie wywieźli go na roboty. Udał się wówczas do majątku

oznajmia, że zebranie może się rozpocząć. Zapowiada następujący porządek obrad: sprawozdanie z działalności POP, dyskusję, wybory egzekutywy i delegata na Miejsko-Gminną Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą w Kolnie, projekt programu działania na przyszłą kadencję, wolne wnioski.

Przewodniczącym zebrania zostaje Władysław Sadowski. Zabiera krzesło spod ściany i — zgodnie z wolą ogółu — ustawia je obok sekretarza POP, który już rozkłada papiery i szykuje się do odczytania sprawozdania. Chciałby jednak... wyręczyć się opiekunem POP z Komitetu Miejsko-Gminnego, jako „że jest bardziej uczony i ma lepsze oczy”. Musi jednak wyteżyć swoje, gdyż docierają do niego dowcipne głosy krytyki: — Tak nam przeczytaj, jakeś napisał. Pomóż się trochę, jeszcze zdązysz odpocząć.”

Sprawozdanie jest krótkie, treściwe, choć chropowate ze względu na nienaturalność języka: „Towarzysze. Jesteśmy w okresie kampanii sprawozdawczo-wyborczej w partii. Daje ona możliwość wnikliwego zbliansowania przebytej drogi, podsumowania osiągnięć i niepowodzeń, rozłożenia sił partyjnych w przewidywanym trudności. Tylko sumiennie przygotowana analiza może stanowić podstawę do trafnych zamierzeń na przyszłość.”

W czasie kadencji, mimo narzekań na słaby przepływ informacji, odbyło się 11 protokolowanych zebrań, poświęconych omówieniu takich ważnych kwestii, jak: tematyka posiedzeń plenarnych KC PZPR, postawa członka partii, sytuacja społeczna, polityczna i gospodarcza kraju, zadania wsi wynikające z XI Plenum KC PZPR i NK ZSL. Egzekutywa stwierdziła jednak, że aktywność POP była słabsza niż w poprzedniej kadencji.

z sekretarzem POP? Kiedyś na wsi bez organizacji partyjnej nie mogło się odbyć żadne zebranie. Trzeba pobudzić tę organizację do życia. Ona musi zdobyć autorytet!

Józef Chalamoński: — Kto się dzisiaj z chłopem liczy? — Stodola mi się zawaliła, prosiłem PZU o odszkodowanie. Nie należy się — odpowiedział. Teraz daleko do jakiegokolwiek władzy. Kiedyś urzędnik ciebie nie załatwił, to siedź do sekretarza Komitetu Powiatowego, a ten brał za słuchawkę i z miejsca orientował się w sytuacji.

Eugeniusz Długozima: — Partia miałaby autorytet, gdyby każdy, kto zwraca się do niej o pomoc, został wysłuchany i załatwiony.

Michał Jastrzębski: — Zgadza się z sekretarzem, że nie mamy dobrej informacji. Bezpartyjni wiedzą szybciej i potem nas wypytują: „Polityczny jesteś, uświadomiony, i nie wiesz?” Na kogo my wychodzimy w takiej sytuacji? A on na pewno wie z obcego źródła. Lecz czemu nie mamy takich argumentów, by te pogłoski zbić? Albo taka sprawa: walczyliśmy ze spekulacją, a w sklepach części zamiennych do ciągnika nie kupisz, za to na czarnym rynku — ile chcesz.

Krzysztof Kotowski: — Jest źle nie tylko z częściami zamiennymi. Węgla na składzie dosyć, ale co z tego, gdy połowa w nim piachu. Z kupionego metra pół trzeba odrzucić.

Antoni Sztachański: — Nie mogę się z tym pogodzić, że mleko, zboże, mięso dostarczam do państwowego punktu skupu, a but gumowy czy ocieplany mogę znaleźć na czarnym rynku. Dętkę w ciągniku się przebiję, nie ma gdzie kupić, tarcza wysiadzie, jedź aż do Grajewa i zapłać dwa albo trzy razy tyle. Są to niby drobniaki, ale na załatwienie ich nawet partia nie ma w tej chwili lekarstwa. W sklepach na żniwa

postawy



WARTOŚCI MOJEGO ŻYCIA

Wkrótce życie Stanisława Ogrodnika rzeczywiście dobiegło kresu. Pochłonęła go Narew, z którą związany był od dzieciństwa. Jeszcze przed pierwszą wojną światową, często w tajemnicy przed rodzicami, zażywał z bratem w niej kąpiele. Rzeka była wtedy czysta. W przeddzień targu brali wędkę i szli na zarobek — Żydzi za wiadro ryb płacili 2 złote. Wpadali wówczas do „Nowej Ameryki” (tak się wtedy nazywał dzisiejszy plac Niepodległości) i — ściskając utargowany grosz — rozglądali się pomiędzy furmankami, gdzie by tu korzystać z kupię zamówione przez mamę sprawunki.

W dni powszednie, gdy „Nowa Ameryka” pustoszała, grywał tu z rówieśnikami w palanta lub czytał. Narew lubił jednak nade wszystko. Mógł godzinami patrzeć na jej strumień, podziwiać rozkrecone wiry i czekać z wędką na taaaką rybę.

W ciągu 77 lat Łomża się zmieniała. Nie chodzi jedynie o nazwy ulic i placów. Przybyło też barw rzece — ciemnobrunatnych i flustych. Nie mógł się już w niej kąpać, bo nie pozwalały na to i wiek, i ostrzegawcze tabliczki, ale nadal nad jej brzegiem czuł się najszcześliwszy.

Narew — mówił owego sierpnowego dnia — jest moją oazą, choć nie uwalnia mnie od rozterek i nie chroni od przegranych. Na sesjach Miejskiej Rady Narodowej ujmowałem się o deptak przez całą długość miasta i dobrą komunikację z osiedlami, aby mieszkańcy szybko mogli tu się dostać. Niestety, zamiary te, choć przez wielu kolegów radnych uznane za bardzo trafne, spełzły na niczym, bo zawsze wśród pilnych spraw są jeszcze pilniejsze. Nie godziłem się z odkładaniem tego problemu, bo widziałem już Narew coraz bardziej zapomnianą. Jestem jednak dobrej myśli i wierzę w to, że w ciągu dwóch najbliższych lat uda mi się ten deptak wywalczyć.

Radnym został w roku 1961. — Chciałem — mówił — więcej niż przeciętny obywatel decydować o losach miasta, bronić na najwyższym forum grodu tego, czemu zagrażał naturalny proces niszczenia. Dopiero w tym roku — przeskoczył nagłe o kilkanaście lat — udało się przywrócić Starówce dawne nazwy ulic. Niektórzy twierdzili, iż socjalistycznemu miastu nie pasują sanacyjne szlaki. Argumentowałem, że jest to nieodłączna część historii i że nie można być zarozumiałym wobec własnej przeszłości. Gdy doszło do głosowania, większość radnych opowiedziała się za podwójnym nazewnictwem ulic. Szkoda, bo stara Łomża nie powinna odczuwać ingerencji współczesności. Gdy stawiali pawilon handlowy „Merkury” w starej części miasta, broniłem tego miejsca na forum Miejskiej Rady Narodowej i w Przedsiębiorstwie Budowlanym. „To tylko tymczasem” — odpowiadali mi. Wiedziałem, że mnie oszukują, bo blaszak ów nie kosztował mniej niż budynek z cegły, w którym na parterze można było umieścić sklepy, a na piętrach — mieszkania. Zawsze czuję niesmak, gdy tamtędy przechodzę.

W Miejskiej Radzie Narodowej problemy pod dyskusję zgłaszałem nie raz. Jego przeciwnicy tylko spoglądali po sobie, uśmiechali się i zamykali sprawę jednym stwierdzeniem: „Ogrodnik znowu coś wymyślił”. Nie wiem — dobiekał — czy Rada nie była dobrą, czy też reprezentanci społeczeństwa zniechęcili się już do pełnienia tej funkcji? Ileż razy niecierpliwie czekali końca obrad, a potem opuszczali salę jak najgorszy uczeń w klasie.

Na sesji o kulturze, 5 maja 1983 roku, miał też kontrowersyjne wystąpienie. „O czym tu gadać — mówił — jeśli przez tyle lat nie wybudowano w Łomży nowej placówki? Mamy tylko dwa kina. Przed wojną było ich pięć! A czy mogło być inaczej? Od 1945 roku mieliśmy 15 ojców miasta! Przeciwnie każdy z nich rządził prawie dwa i pół roku. Czy mogli coś zrobić w takim krótkim okresie? Przed wojną Władysław Świdorski był prezydentem Łomży przez 14 lat!”

Przeglądałem zapiski z sesji Miejskiej Rady Narodowej (miał ich dwa stukardziesiąt zeszyty). Na luźnych kartkach mógł się polapać tylko sam autor. Gubiła się gdzieś chronologia, a granice przeżyć ustanawiały najważniejsze wydarzenia historyczne: I wojna światowa, II

wojna światowa, okupacja, pierwsze lata po wojnie, za Gomułki, za Gierki.

Zamierzał uporządkować tę życiową dokumentację, spisać w wielotomowe pamiętniki, by potomni znaleźli w nich odpowiedź na pytania: dlaczego został radnym, mieszkał w Łomży, wybrał zawód nauczyciela? Nie wystarczyło czasu. Napisał zaledwie kilka stron o swojej pierwszej pracy zawodowej.

30 sierpnia 1932 roku z bijącym sercem meldowałem się w Inspektoracie Szkolnym w Ostrołęce u Dionizego Majewskiego. Rozmowa była krótka. „Jest pan już po wojsku i dostanie u nas etat nauczycielski w Szkole Podstawowej w Ksebkach. Czy wyraża pan zgodę? — Tak. Dziękuję. Tylko gdzie te Ksebki leżą?” Inspektor wziął mnie za ramię i doprowadził do mapy powiatu ostrołęckiego. „Tu, w pasie

W drodze więcej biegł, szedł niż jechał. Stale coś opowiadał. Bardzo się temu dziwiłem, bom dotychczas słyszał o Kurpiach, że są to straszne mruki. Wkrótce szosa skończyła się i zaczęła się boczna droga. Kary widać nie znał sztuki ciągnięcia wozu po piachu, bo robił się aż biały od piany.

Dom Gleby stał obok szkoły. Alkierz czekał już na pana profesora. Wieś liczyła sto gospodarstw. Była po komasacji gruntów. Miała starą zabudowę, tzw. ulicówkę. Położona była na terenie nizinnym, z piaszczystymi wydmami, z dużymi polaciami p lmokłych łąk i pastwisk. [...]

Nowy rok szkolny, 1 września 1932 roku, rozpocząłem na podwórzu gospodarskim. Przybyli gromadnie dzieci. Przyszli też ich rodzice, ciekawi nowego profesora. Do czterech klas pierwszych zapisało się 117 uczniów.

Do dziś nie wiem, dlaczego wtedy — sierpnowego dnia 1983 roku, gdy słońce już siedziało na najniższych konarach drzew, wstąpiłem bez zapowiedzi do jego domu proponując, by spojrzął na swoje życie tak, jakby dobiegało kresu. Mówił o wszystkim: sprawach wygranych i przegranych, nadziejach spełnionych i spełniających się.

przygranicznym. Najłatwiej dostałby się pan samolotem, ale Inspektor takiego środka lokomocji jeszcze nie posiada.”

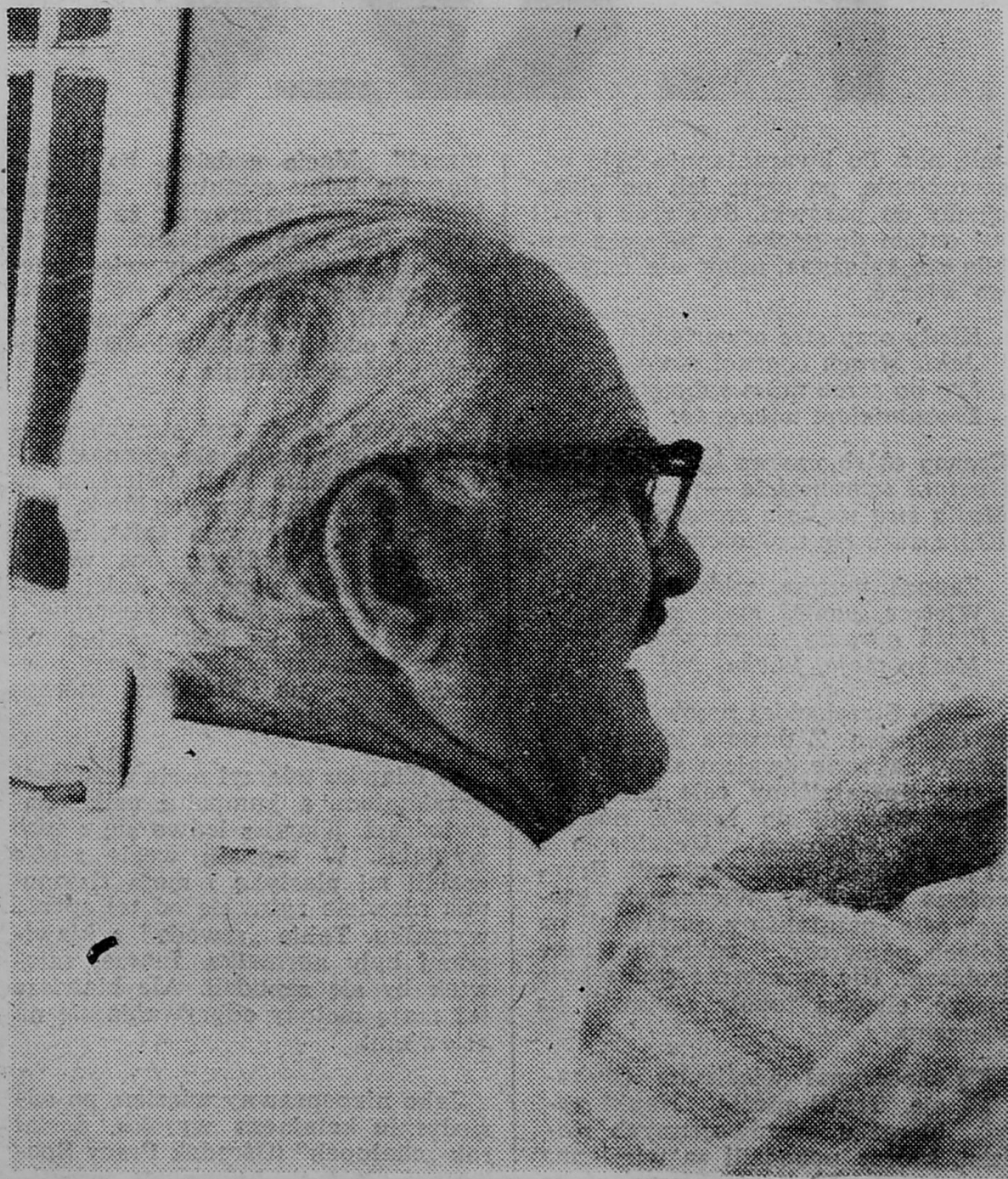
Następnego dnia rankiem wyruszyłem furmanką z Łomży. Nikt mi nie chciał uwierzyć, że otrzymałem etat, ponieważ w tym roku było o to bardzo trudno, choć milion dzieci pozostawało poza szkołą. Szczególny był ten z absolwentów Seminarium Nauczycielskiego, który „zalał się” na roczną bezpłatną praktykę w szkole licząc na to, że po jej ukończeniu będzie tam pracował.

Przed ósmą byłem już w Borkowie. Znajoma nauczycielka podpowiedziała mi, że Ksebki są gdzieś dalej na Kurpiach. Ruszyłem do Kolna. Dobrze trafiłem — na dzień targowy. Rozejrzałem się po furmankach. „Ksebki gmina Turośl” — zauważyłem na jednej z nich. Właściciel pojazdu był drobnej postury, ubrany w samodział, choć boso. Poprawił na koniach uprzęż, poklepał, macnął torby z obrokiem wiążące przy pyskach.

— Pan z Ksebek? — pewnie zapytałem.

— Niby ja, z Ksebk. A pan może jest tym profesorem do nas? — i nie czekając na potwierdzenie sam uzupełnił — Oj, jak to dobrze, bom już myślałem, że bendziem bez profesora.

Nazywał się Józef Gleba. Był już po „obkupce” i zamierzał wracać.

JÓZEF WYSOKI
TESTAMENT
RADNEGO

Szkola mieściła się przy „głównej ulicy”, w drewnianym budynku, wynajmowanym od sołtysa wsi, Marchlewskiego. Miała dużą sien, w której gospodarz szykował paszę dla świń. Przenikały więc stąd do przewizorycznych sal lekcyjnych zapachy parujących tłuczonych kartofli.

W klasie stały dwa rzędy ławek sosnowych, czteroosobowych, stół i krzesło dla profesora, szafa, biblioteczka oraz sklepik uczniowski. Wiśnięte dwie mapy: Polski i Europy, urzędowe portrety, tablica, szparami świecąca na czasy Cwiczka poprzednika.

Zakotłowało mi się na ten widok w głowie i coś ścisnęło za gardło. Zatemknęłem do urzędowych sal lekcyjnych w Seminarium Nauczycielskim. Tu otwierała się przede mną inna epoka, cofnięta od współczesności może o sto—dwieście lat.

Najwięcej kłopotu nastroczało mi rozmieszczenie dzieci w izbie lekcyjnej, gdyż wszystko było w niej zajęte: stół, parapety, nawet przeszczerzenie między obu rzędami ławek. Uczniowie siedzieli tam — na dołkade — na rozłożonych, grubych sosnowych dechach. Wkrótce stolarz wysłuchał mojej prośby i zrobił dla szkoły dwie nowe ławki, „aby jego synek miał gdzie siedzieć”. Otrzymał za to ode mnie dwie fury gałęzi, które załatwiłem od leśniczego. Stolarz skorzystał z tego daru z nawiązką, bo przy okazji tak skradł dwie „galacki”, że nikt tego nie zauważył.

Na pierwsze zebranie przyszło tylko kilkoro rodziców. Na następne — izba pękała w szwach. W ciepłe dni wiosną i jesienią odbywały się one na dworze. Lecz zimą był taki tłok, że trudno było się przecisnąć. Podobną ciasnotę przeżywały dzieci na wszystkich zajęciach, a nawet — przerwach. Bardziej zahartowane wychodziły do sieni. Pozostałe gnieździły się przy ścianach w klasie.

Wszystkie dzieci ubierały się w samodział, wyrabiany na krosnach prawie w każdej chatupie. Spódnice z tego materiału były takie grube, że w czteroosobowej ławce mieściły się tylko trzy uczennice. W dni świąteczne dziewczęta zakładały kolorowy strój kurpiowski.

W pogodną jesienną niedzielę mieszkańcy spotykali się na polance pod lasem, tuż obok wybielonej na białą, przykrytej czerwonym dachówką, remizy. Stuchali pogadanki, tańczyli, śpiewali kurpiowskie piosenki. W czasie wykopków modne było pieczenie kartofli. Imprezę poprzedzała pomoc jednemu z gospodarzy, który potem dostarczał ziemniaki. Popielarczyk, właściciel maślarni, dowoził ze dwa kilogramy masła i był posiłek w mundurku, ale smarowany.

W nowym roku szkolnym 1933/34 uczyłem 118 dzieci. Majewski doradził mi dopisać kilkanaścioro niezających z listy przysłanej przez parafię z najmłodszego rocznika. Dzięki zawyżonej statystyce mogła we wsi powstać szkoła jednoklasowa z etatami dla dwóch nauczycieli. Ledwo zdołałem to załatwić, już musiałem się wynieść, bo tu mogło pracować małżeństwo.

Gleba mnie tu przywiózł, Gleba chciał odwieść. Uważał to za szczyt swego honoru. Sołtys przysłał po mnie aż dwie furmanki. Dzieci gromadnie odprowadziły przez wieś. Opiekun szkolny — aż do Lemana.”

Dziesiątka zatrzymuje się na przeciw redakcji. Wbiegam na górę po drewnianych, skrzypiących schodach. Mimo woli zatrzymuję się i zerkam na drzwi, za którymi mieści się Muzeum Niesamowitości, Demonów i Straszdeł. Stanisław Ogrodnik pracował w tej salce zaraz po wojnie. Drzwi były z dytki, stół z desek i stosików cegieł. W podobny sposób skonstruowano ławki. Siedzieli przed nim wyrosłe przez wojnę uczennice, bardziej myślące o samodzielnym życiu niż nauce. Obok nich słuchali wykładów pana profesora tylko co wyszli z lasu chłopcy. Po lekcjach szli odgruzowywać Łomżę — wyciągać z ruin cegły, oczyszczając je i układając w słupki.

Fot. GABOR LÖRINCZY

zbliżenia



W KRĘGU ZŁOCZYŃCÓW

Jakie mogą być marzenia szesnastolatka, który przez całą wojnę oglądał mundury, a w pierwszych latach powojennych co krok spotykał żołnierzy? Wiadomo — być oficerem.

— Niestety, moje podanie o przyjęcie do szkoły zostało odrzucone, a że mundur nadal snił mi się po nocach, wyglądowałem sobie, że jak wstąpię do ZMP, to może uda się wkręcić do jakiejś brygady Służby Polsce. Oni też chodzili w ładnych mundurach. Do SP byłem za młody, ale że nikt nie zaglądał w metrykę, podałbym wiek wymagany i zostałem wcielony do XX brygady SP. Meliorowaliśmy Żuławy. Te wawy, które nie wytrzymały ostatniej zimowej powodzi, usypywałem z kolegami trzydziści lat temu. Ale przecież nie o to chodziło. Postarałem się o przeniesienie do XL brygady SP. Tam dostałem mundur, karabin i zostałem strażnikiem w porcie.

Wartowanie szybko stało się zajęciem nudnym. Nie tak wyobrażał sobie służbę; chciał łapać szpiegów i przemytników. W czasie wojny, już jako kilkuletni chłopak, często woził trefny towar. Szybko zorientował się, że handel z marynarzami, oprócz wymarzonych emocji, daje także wymierne korzyści. Zaczął od zagranicznych papierosów.

— Braliśmy je od matrosów po piątce i puszczałyśmy dalej po dysze. Od tego tylko krok do cinkciarstwa i fałszerstwa. „Kasztany” (funcjaki z platynową nitką) szły po cztery dolce. Skupowaliśmy dwójki, bo łatwo dawały się przerobić na „beczki”. Żyłem jak lord: zagraniczne papierosy, dęciaki, popeliny, gabardyny, nylony, włoskie lakierki, a dziewczyn do każdego palca po trzy. Tuż przed śmiercią Stalina wpadłem głupio, choć romantycznie. Zimą 1953 roku w Gdańsku zaciągnął argentyński tankowiec „Maracaibo”. Poznałem trochę Polaków, którzy pływali na tym kolosie. Zbajerowali mnie szybko roztaczając przede mną miraż wolnego Zachodu i południowoamerykańskiej egzotyki. Postanowiłem prysnąć.

Młody, naiwny — pochwalił się tym jednej z dziewczyn. Po całonocnym czułym pożegnaniu wyszedł na ulicę. Przed domem spostrzegł czarnego Citroëna. „Klawo jest — pomyślał — szybko będę w porcie”. Rzeczywiście był szybko, tyle że w siedzibie UBP.

*Dziś moja godzina wybiła
I wyrok dostałem: pięć lat.
Na próżno się matka łudziła,
Że będę podporą jej lat.*

*Wygasty matczyne nadzieje,
Bez syna jej smutno i źle.
I tylko ma luba się śmieje,
Że inny zastąpił już mnie.*

*Dziś inny jej usta całuje
I serce jej składa u stóp.
Ona miłością mu serce zatrjuje
I szybko wykopie mu grób.*

— Sąd wziął pod uwagę mój młody wiek oraz to, że pracowałem w SP, bo będąc chłopakiem honorowym, nie przyznałem się do niepełnoletności, i „zapudłowałem” mnie na sześć miesięcy za próbę nielegalnego przekroczenia granicy. Nie przejmowałem się zbytnio wyrokiem. Cóż to jest sześć miesięcy? Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że ta „romantyczna przygoda”, która właśnie się zaczynała, trwać będzie, z małymi przerwami, dwadzieścia lat.

Po wyroku trafił do „Sing-Singu”, jak wtedy nazywało się gdańskie więzienie. — Kazali czekać na korytarzu, więc czekam; ręka w kieszeni płaszcza, w zębach papieros. Patrzę, po korytarzu leci kurdupel z pękiem kluczy. Przystanął. „Co pan tu robi?” — spytał grzecznie. „Właściwie nie wiem, ale najpewniej będę pudłował” — na grzeczne pytanie, grzeczna odpowiedź. Po kilku minutach zawołali mnie, spisali personalia i kazali iść z klawiszem.

Drzwi do cel były pootwierane. Zajrzał z ciekawością: nora o czterech metrach kwadratowych, kibel w kącie, w oknach kraty, żelazna pryzma, z dziurawego siennika wystawała słoma. W magazynie jeszcze raz spisali personalia, dali prześcieradło, koc, zagłówek, łyche-

micę i kopa na rozpęd. Na razie został w swoich ciuchach. Szczególną uwagę dali jakiś kit.

— O, kurczę, gdzie ja trafiłem? Po obiedzie dostałem lokatora, faceta z kilkudniowym zarostem. „Co tu robisz, synku?” „To samo, co pan.” Rozpakował tobołek, poczęstował bielbasą. Zrobiło się rażniej. Do wieczora przybyło jeszcze dwóch.

„wypadek przy pracy”, cenę zawodowego ryzyka. Uczyli, że trzeba szanować starszych i chorych, mieć olej w głowie, kondycję i nie podpadać. Nie opłaca się strugać szpenna. Wszelkie fanaberie szybko wybijają z głowy jak nie współwziewniowie, to klawisze. Szkoda zdrowia.

— W jednym więzieniu siedział ze mną stary wileński Żyd. Koledzy przysłali mu paczkę: trochę papie-

lizowali się podczas odbywania kary. W OPS-ie było nieźle. Tym, co nie podpadali, dawali nawet przepustki.

Na „chałupkach” można było nieźle zarobić i wyjść na wolność z pokąźną sumką. Jeśli ponadto ktoś miał smykalkę do handlu lub szczęście w grze, mógł od razu po uwolnieniu kupić sobie gabiolę lub mieszkanie. Handlowało się wszystkim: papierosami, herbatą, żarciem, „wynalazkami”, wódką; nawet złotem i walutą, a trafiali się i „kamiuszczki”. Forsa była potrzebna do przyszłego życia. Kobieta to co innego niż „parowa”, a gorzalka jest lepsza od takich „wynalazków”. Jak przemysłówka, denaturat lub autowidol. Za takie rzeczy można było zdrowo zarobić. Raz jednego handlarza „wyreperowali” w ciągu jednej nocy na trzysta tysięcy. Miał w obiecasie dwadzieścia złotych dolarów. Rano, zamiast swoich starych buciorów, zastał pod drzwiami piękne lakierki.

— Ja należałem do pechowców. Pewien stary złodziej wywrócił mi z fusów, że będę siedział dotąd, aż się ożenię. Spełniło się. Po kilku dniach pobytu na „chałupkach” skołowałem przepustkę do lekarza. W mieście wypilem eo nieco, ale było mi mało. Po powrocie zaszedłem do kantyny na piwo. Jakiś cywil wyrwał mi butelkę i przyłożył w głowę. Ja go w pysk. Nie wiedziałem, że to klawisz. Przytomność odzyskałem na „łożu”. Patrzę, obok leży kumpel. „Aleś narobił bałaganu! Masz półtora mniej na koncie za meble. Pobijeś dwóch klawiszów. Sprawa jest u prokuratora. Przy okazji i mnie coś dolożą. „O, kurczę — pomyślałem — ale kłops. Co teraz zrobić?” Przysunąłem się do niego i uwolniłem z zapiegicia. „Bolek, rznij się i rób hurhot, chłopaki na górce robią szum.” Zbił żarówkę, poharał rękę i zaczął wyć. Ale to nie pomogło. Prorok nie dał się nabrać. Zaliczyłem trójkę za pobicie funkcjonariuszy.

*Jedzie pociąg, mkną wagony,
Do więzienia wiozą mnie.
Świat jest taki oszalały,
A mnie płakać wciąż się chce.*

Na początku więziennej praktyki trafiłem do S. Kić był skanalizowany, ale wodę przewozili z jeziora. Wybuchła epidemia. Rozprowadzili nas po całym kraju. Podróż trwała długo, wielu zaczęło chorować. Niektórzy myśleli o ucieczce, ale eskorta coś zwąchała i zaczęła lepiej pilnować. Docel był blisko, a za próbę ucieczki mogli dolożyć po parę kalendarzy, więc wszyscy zaczęli reperować podłogę. Weszliśmy do kicja, a tam na „kogutach” i na oddziałach pełno klawiszów. Co się dzieje? Potem dowiedzieliśmy się, że w jednym z więzień wybuchł bunt. Spalili stolarnię.

W więzieniu spotkałem się z różnymi ludźmi i przedziwnymi sprawami. W latach siedemdziesiątych grupa więźniów przygotowywała zamach stanu. Wybrali nawet premiera i ministrów. Zorganizowali ucieczkę, ale skończyła się dużymi wyrokami. W takie wygłupy dają się wciągać tylko młodzi, którzy myślą, że nie ma większych od nich cwaniaków. Wielu z dużymi wyrokami łapie różne zboczenia. Trudniej im potem wrócić do normalnego życia.

W marmrze nieźle być starszym celi, ale lepiej ma kalifaktor. Najlepiej jednak fryzjer; goli strażników i więźniów. Takiemu nie brakuje papierosów ani żarcia. Może obcy się bez paczek.

— No, ale fryzjer jest na oddziale najwyższej jeden. Niedobrze być kapusiem. Taki ma przesrane.

*Już do raportu klawisz mnie wzywa,
A straż otacza ze wszystkich stron,
Czas ci, Czobaku, iść na stracenie,
Już bełkotnie zbliża się zgon.*

Cela śmierci to „gabiola” — pojedynka. Drzwi — ma drewniane i dwa wizjery-szufladki. Skazanemu cały czas palą światło. Zawsze ktoś z nim siedzi, żeby się nie uszkodził. Przed egzekucją odprawiają ceremoniał: dają widzenie z rodziną, obiecują ulaskawienie, pocieszają. Ale jak z celi zabiorą „aniołów”, to wiadomo, już, że przeżyje on tylko połowę nocy.

Fot. STANISŁAW HOROSZ

JERZY PORĘBSKI

spowiedź

Położyliśmy się w poprzek siennika z podkurczonymi nogami. Nie mogłem spać.

Przejęciówka trwała trzy dni. Po tem kwarantanna.

— Przewracaliśmy się na kolenach: lewy bok, prawy bok i tak przez

rosów, cukierków, sucharów, cebuli i takich tam duperelów. Podczas spaceru „wyreperowali” go gitowcy. Dziadek rozplakał się. Poeciłem po celach. Patrzę: tu papierek tam pet... „Chłopaki, w ciągu godziny macie dziadkowi oddać wszystko” „Coś ty, ze starym dziadem trzy-



całą noc. Po kwarantannie było od-szczurzenie, po czym leż na gładce, ciuchy do parówki. Sweterek sięgał mi potem do pępka, z płaszcza zrobiła się sprężyna, nijak nie mogłem go wiożyć.

*Kiedy oczy swe otwarłem,
Jakiś strach ogarnął mnie,
Lzy po sercu mym spłynęły.
Zrozumiałem wtedy, że:*

*Czarny chleb, czarna kawa.
Opętani samotnością —
Myślą swą szukają szczęścia,
Które zwie się wolnością.*

*Zapach murów, widok krat...
Wietrze, ponieś moją pieśń,
Pieśń gorzkiej, pieśń rozpacznej:
Matko moja, jest mi źle!*

— Ze Strzeleckiej przewieźli mnie na Okopową. Z dwoma jeszcze frajerami zakwaterowałem się na poddaszu. Sprzątaliśmy cele więźniów, którzy chodzili do roboty, nosiliśmy broń odebraną Ukraińcom z UPA i innym „partyzantom”. Przywożono tego tony. Więźniowie, którzy cele sprzątaliśmy, zostawiali na stołach papierosy, cukierki i inne drobizgi. Nic innego nie wolno było ruszyć, chociaż toboły zostawili na wierzchu.

Rozpoczął więzienną edukację. Trafił nieźle. Nauki pobierał u przedwojennych złodziei, którzy uchodzili za więzienną arystokrację. Pudło traktowali jako

masz?” „Macie godzinę, bo będzie źle.” Po kilku minutach zawołali mnie. Zaczeli bajerować, że nic nie mają. Ale przypomniałem im, że mam u klawiszów chody, więc przestraszyli się. Herbatą na stół, żyletki; zrobili przyglupa. Stałem na tym, że oddałem dziadkowi 400 papierosów odszkodowania.

Stosując się do rad starych zgredów — codziennie się gimnastykowałem. Szczególnie lubiłem ćwiczenia na poręczach trzypiętrowych łózek. Raz, podczas wykonywania salta, upadł plackiem na podłogę; nos wszedł mi do środka, popekaly kości twarzy. Kiedy odzyskałem przytomność i przewrócił się na bok, uświadomił sobie, że nadarzyła się okazja odegrania się na klawiszu, którego szczególnie nie znosił.

— Klawisz uderzył mnie drzwiami, krzyknąłem, a kumpel z celi poświadczył. Klawisz ledwo się z tego wyplątał. W szpitalu wcale nieźle zrobili mi plastykę i moja fizjonomia niewiele różni się od tej sprzed wypadku. Takie „zawody” z klawiszami były normalką. Inaczej człowiek by się zanudził. Ale klawisze też mają metody odgrywania się na człowieku.

Jako niepoprawny więzień, po odświeżeniu kolejnego wyroku, dostał rok „chałupek” (Ośrodek Pracy Społecznej dla tych, którzy nie resocja-





Był zmrok; dookoła lasy i wielka ci-
sza, a w środku małej polanki —
ułożony z chrustu kopiec, który obsied-
liśmy w koło. Ktoś zbliżył się do niego i
wtedy rozległ się okrzyk „Jedna zapalka,
jedną zapalką!” Udało się. I znów nasze
okrzyki: „Ale fe-, ale fe-, ale fenomenal-
nie”. Teraz, już przy akompaniamencie pa-
lącego się chrustu, śpiewaliśmy „Płonie
ognisko w lesie” i inne piosenki. Było we-
soło, iskry skakały w górę, a my śpiew
przerywaliśmy skeczami.

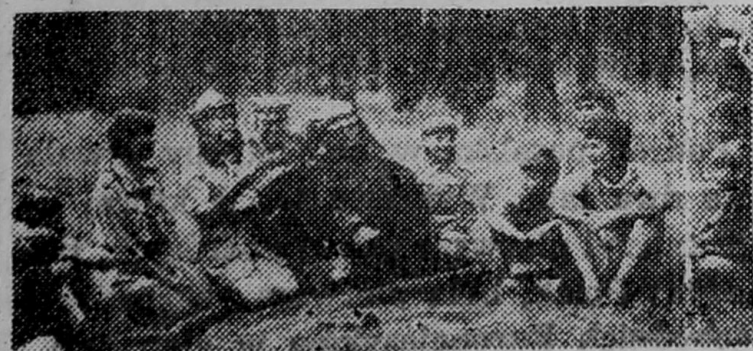
Nagle przy ognisku pojawiła się jakaś
zjawia, która na głowie miała ogromną ko-
ronę z mchów i porostów. Jej długa i gę-
sta broda snuła się po ziemi. Wzdłuż tu-

OGNISKO

lowia, zamiast rąk, zwisały pletwy. U-
milkły wszystkie śpiewy i hałasy, bo ta-
jemnicza postać zaczęła przemawiać ludz-
kim głosem. Powiedziała, że jest Neptu-
nem, i poprosiła do siebie tych, którzy po-
raz pierwszy uczestniczyli w bieszczadzkim
ognisku. Wśród nich znalazłem się
również ja. Potem, z drżącym sercem, wraz
z innymi powtarzałem za Neptunem sło-
wa: „Ja, nędzny florek, stojąc przed wiel-
kim trybunałem, przysięgam i obiecuję...”
Następnie zostałem skazany na ciężkie
próby odwagi, bohaterstwa i sprawności.
Gdy wszystkie udało mi się zaliczyć, pad-
łem na kolana przed Neptunem, który —
na znak uznania mnie za obozowicza —
pozostawił na moim czole tajemniczą pie-
czątkę. Po chrzcie znowu śpiewaliśmy i
bawiliśmy się do późnej nocy. Będę to
ognisko wspominał bardzo długo.

WOJCIECH LIBUDA, kl. VIII
ZAMBRÓW

Równie ciekawy opis swojego ogniska, zorga-
nizowanego z okazji Święta Pieczonego Ziemnia-
ka, przesłały suchy „Orle Pióra” ze Szkoły Pod-
stawowej w Mroczkach.



PUSTO W GORCACH



Pusto w Górcach jest jesienią,
choć w dole życie wre,
tutaj w górach tylko buki
złocą się wśród innych drzew.
Gdzieś w dolinę schodzą ślady,
ktoś niedawno siano wiózł.
Na polanie pozostawił
trzy ostrewki puste już.

Chodźmy wyżej, popatrzymy
w zarośniętą stawu twarz,
może dojrzyś przez trzciny
na dnie gdzieś zbójników skarb.
Już niedługo spadną śniegi,
staw pogrąży w śnie głębokim,
słuchaj, może w szelest liści
wplotły się już zimy kroki.

A w szalasy jeszcze ciepło,
może watra gdzieś się tli
jeszcze przecięż gryzie w oczy
jałowcowy ostry dym.
Może tutaj spotkasz szczęście,
co gdzieś pod gontami śpi.
Szczęście, które wspomnisz nierzaz
jak i te jesienne dni.



Pewnego słonecznego dnia, gdy bawi-
łam się z Latem, usłyszałam jakieś
głuche kroki i dziwne poświstywanie.
Zauważyłam, że nadchodzi Jesień. Zau-
ważyło to również Lato i przestraszyło
się, iż będzie musiało już odejść do da-
lekich krajów baśni. Pocieszałam je, jak
potrafiłam, ale ono smuciło się i szlochało.
A Jesień nadchodziła bardzo szybko. Ptaki
zbierały się do odlotu, więc razem z nimi
odleciało Lato.

Jesień rozstawiła swoje sztalugi. Woko-
to poustawiała czerwone, żółte, brązowe
oraz rdzawe jarby i zaczęła malować
wszystkie liście. Potem opuściła deszcz,
zawołała wiatr i tańczyła z nim po lasach,
polach i ogrodach. Wszędzie zostawiała po
sobie ślady. W lesie rozsypała grzyby, w

polu wysiała z suchych roślin nasiona, a
w ogrodzie zrzuciła jabłka z drzew i cze-
sała włosy małej Ani.

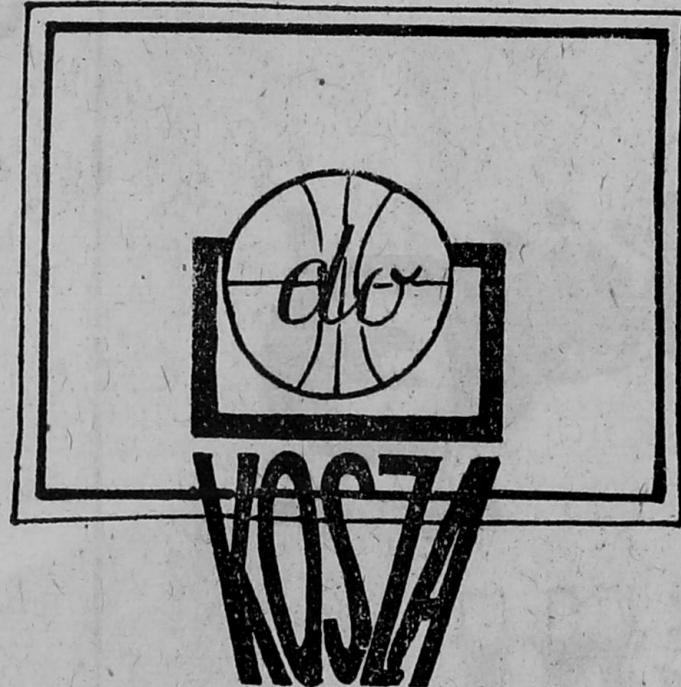
Następnego dnia pracowała od rana.
Najpierw wychuchała ołowianą mgłę,
która wolno snuła się nad ziemią, po czym
rozłupywała pod jej osłoną kolczaste kule,
rozsypywała kasztany i żółędzie. Z jej
darów robiłam różne ludki i zwierzątka.

A ona niestrudzenie pracowała. Teraz po-
magala gospodyniom gromadzić zapasy na
zimę. Wiatrom nakazała przywiać ze
ścierniska do stodoły resztki słomy, de-
szczom — zmoczyć ziemię, żeby gospoda-
rzom łatwiej było orać i żeby przyjęło się
zasiane zboże. Po tak pracowitym dniu
Jesień spała długo i dlatego skróciła dzień,
a wydłużyła noc.

MAŁGORZATA BAGIŃSKA
kl. VI, ŁOMŻA



TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

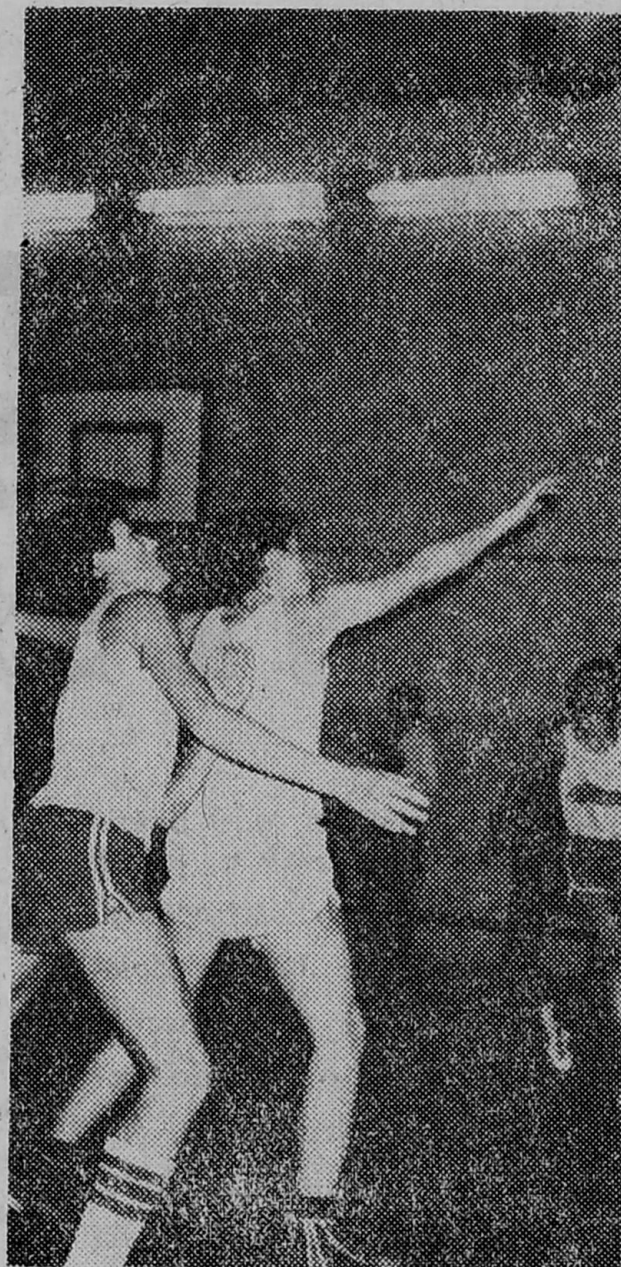


W Szkole Podstawowej numer 2 w Łomży odbyły się międzyklasowe mistrzostwa w koszykówce. Po rozegraniu wielu meczów w kategorii dziewcząt zwyciężyły klasa VIII a przed klasą VI b.

W rozgrywkach chłopców — po zaciętej walce — pierwsze miejsce zdobyła klasa VIII b przed klasą VII b, a trzecie — koszykarze z VIII a.

JACEK OBRYCKI, kl. VII

ŁOMŻA



Mecz o II miejsce klasy VIII a z VII b.

ŚWIAT W MOICH MARZENIACH

To nazwa konkursu plastycznego, zorganizowanego dla Was przez „Kontakiki” i bułgarskie pismo „Czerwone Znamie”.

W swoich marzeniach na pewno wyczar owalicie obraz świata, w którym chcielibyście żyć. Może jest on urządzony zabawowo, może niezwykle poważnie, ale bez wątpliwości — bezpiecznie, pokojowo. Dzieci nie muszą w nim bać się żadnych zagrożeń, a matki nie drżą ze strachu o jutro swoich pociech. Narysujcie go podkreślając te cechy, jakie decydują o Waszej do niego sympatii.

Prace wielkości kartonu z bloku szkolnego A-3, malowane farbami lub kredkami, oznaczcie godłem, podobnie jak zamkniętą kopertę, w której zamieścicie swoje imię, nazwisko oraz dokładny adres, a następnie przyslijcie do redakcji („Kontakiki”, ul. Świerczewskiego 7 a, 18-400 Łomża).

Dla zwycięzcy i jego opiekuna oraz zdobywców II i III miejsca przewidziany jest wyjazd na atrakcyjny obóz do Bułgarii.

Rysunki konkursowe będą przyjmowane do 31 marca 1984 r.

TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ



W średniowieczu nie prowadzono żadnych badań naukowych, a wszystkie podawane „fakty” były wytworem ludzkiej wyobraźni. Na przykład na mapach umieszczano rąj i symboliczne postacie wiatrów. Fantazja człowieka tworzyła też urojone ludy, zamieszkałe na nie istniejących terenach. Żyli więc Skiapodzie, posiadający jedną nogę z wielką stopą, którą zasłaniaли się od słońca; Fanezjowie

pierwsza



o olbrzymich uszach; Acefale pozbawieni głów, z ustami i oczami na piersiach; ludzie o psich głowach, a także Cyklopi o jednym oku.

W roku 1245 do klasztoru franciszkanów we Wrocławiu przybyło z Rzymu dwóch zakonników, wysłanników papieskich do chana tatarskiego. Wówczas Wrocław był wielkim pogorzeliskiem, gdyż cztery lata wcześniej został spalony przez Tatarów. Zakonnicy szukali kogoś, kto bezpośrednio zetknął się z Tatarami, by z nimi uczestniczył w misji. Dlatego też zawitali do franciszkanów we Wrocławiu, a tu wybór padł na brata Benedykta, zwanego Benedyktem Polakiem.

wielka
podróż
Polaka

Droga posłów wiodła przez Kijów, podbity przez Tatarów przed pięcioma laty, wzdłuż wybrzeża Morza Czarnego i Azowskiego. Następnie prowadziła przez stepy, z rzadka zamieszkane przez Kazachów, wzdłuż Syr-Darii, przez Turkiestan, Dżungarię i pustynię Gobi — wprost do stolicy wielkiego chana tatarskiego: Karakorum na terenie dzisiejszej Mongolii.

Chan Gajuk przyjął poselstwo uprzejmie, gdyż zależało mu na nawiązaniu jak najkorzystniejszego porozumienia z papieżem, najważniejszym władcą europejskim.

Podróż poselska w obie strony trwała całe dwa lata. Wyprawa ta, w której uczestniczył pierwszy polski podróżnik, Benedykt Polak, była pierwszą ekspedycją zachodnich Europejczyków w głąb Azji.



odkrycia i wynalazki

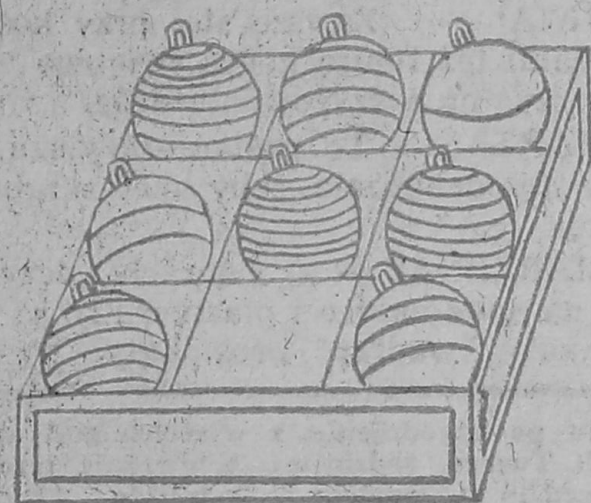


ZAGADKI

Pachnie lasem kolorowa,
pięknie ustrójona.
Cieszy się, że niedługo
tuż zawita do nas.

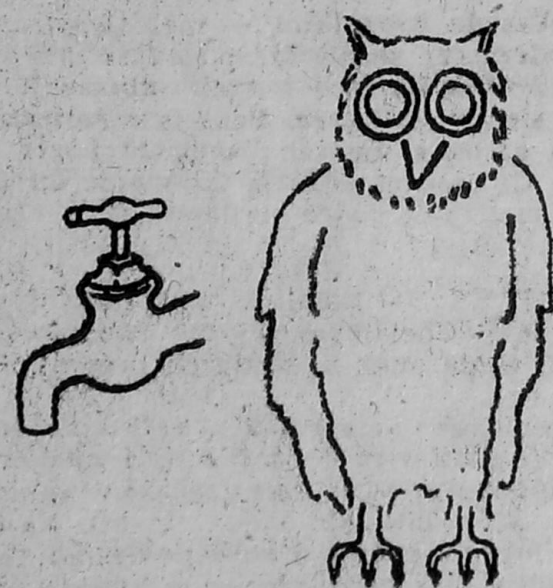
— ☆ —

Srebrny i wesóły —
po niebie się toczy.
Za dnia się ukrywa,
a króluje w nocy.



Do ośmiu bombek choinkowych, znajdujących
się w pudełku, dorysuj dziewiątą, ale taką, któ-
ra uzupełni komplet.

REBUS



n = w

s = c

ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ?

„Feluś wydał krótki, piskliwy okrzyk i rzucił się jak szalony do ucieczki. Odetchnąłem. A więc nie poznał nas. Gdyby nas poznał, nie dałby się spłoszyć tak łatwo.

Niestety... wkrótce potem usłyszeliśmy w górze straszny tomot i brzęk szkła.

— On chy... chyba spadł ze schodów — wykrztusiłem.

— Tego jeszcze brakowało — jęknął Gnat.

Poświeciłem latarkę. Istotnie, na przedostatnim stopniu leżał worek z pogruchotanym szkłem, a parę stopni wyżej — Feluś Balon.

— Nie rusza się — szepnąłem.

— Mógł rozbić sobie głowę — pociągnął nosem Kleksik — za bardzo go przeraziłeś.

Gnat przygryzł wargi.

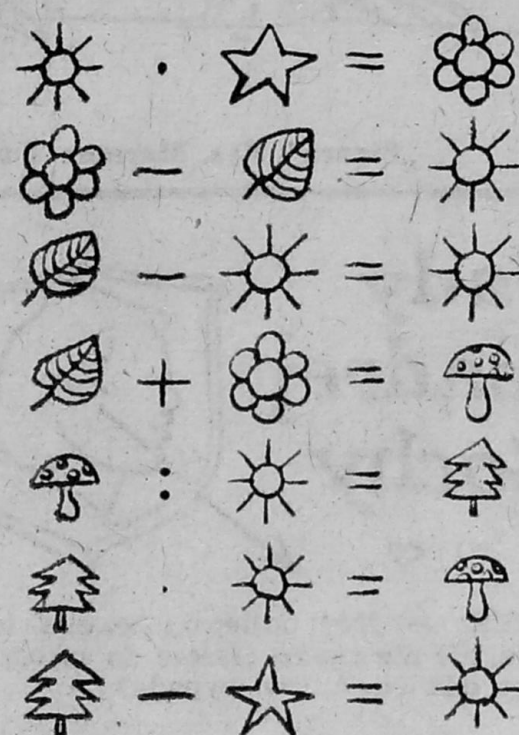
— Ładna historia! I co teraz zrobimy? — zapomniałem.

Gnat zaklął pod nosem.

— No cóż... trzeba go... no... trzeba go jakoś ratować! Może jeszcze żyje.”

Wszyscy, którzy do końca grudnia nadeślą tytuł oraz imię i nazwisko autora książki, wezmą udział w losowaniu „Kontakcikowej” nagrody.

Rysunkowe rachunki



Zamiast liczb narysowane są różne obrazki, np. słońce = 2. Odgadnij, jaka liczba odpowiada każdemu z pozostałych rysunków. Jeśli dobrze odgadniesz, wszystkie działania będą prawidłowe.

„Kontakciki” redaguje MARIA BAUCHROWICZ-TOCKA.

Autorami prezentowanych prac opiekują się nauczyciele: JADWIGA MIERZEJEWSKA, BOŻENA RAŚ, CELINA SIJKO, EDWARD TRASKOWSKI.

Rysunki STANISŁAWA KĘDZIELAWSKIEGO, STANISŁAWA TOMASZKA, ZDZISŁAWA WÓJCICKIEGO (okładka).

Reprodukcje STANISŁAWA HOROSZA.

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI
UKAZUJE SIĘ W PIERWSZY CZWARTEK MIESIĄCA

12
1983



Choinka

Rośnie na skraju lasu
duża, zielona, pachnąca,
w cieniu srebrzystej sosny —
rośnie prosto do słońca.

W święta ją przystroją
w świecidelka, bombeczki,
zawieszają mikołajki
i cukrowe laleczki.

Będą przy niej zabawy,
śpiewy, harce i gry.
Będzie przy niej Mikołaj
rozdawał upominki.

JAROSŁAW JACHIMCZYK, kl. VIII

Zambrów

Choinka już stała w pokoju. Czekala koło okna na ubranie. — Zanim mama wróci z zakupami, zawiesimy bombki — powiedział Łukasz. Iza otworzyła pudełko, w którym leżała duża, błyszcząca srebrno-niebieska gwiazda. Przyłożyła ją do oczu.

— Cały świat niebieski. Zobacz, Łukasz! Łukasz popatrzył i szepnął tajemniczo:

— Może to czarodziejska gwiazda?

Cały pokój oblany był niebieskim światłem. Za oknem padał śnieg dużymi płatkami. Nagle poruszyły się gałązki choinki i wyszła zza niej spokojnie sarenka.

— Żywa, prawdziwa! — wykrzyknął z radością Łukasz. Wtem nad samą podłogą pojawiło się coś rudego i złocistego.

— Lis! Jaki piękny!

Niebieska gwiazda

Za lisem wyskoczyły zające. A śnieg za oknem padał coraz gęstszy; tańczył, wirował, zasłaniał szyby. I nagle — białe płatki zaczęły padać w pokoju, jakby nie było sufitu, tylko zimowe chmury. Podłoga po chwili była biała, na krzesłach wyrosły śniegowe stożki, na budziku — czapa. We wszystkich kątach stały ośnieżone świerki.

Sarenka rozgrzebywała kopytkiem śnieg.

— Ona jest głodna — powiedziała Iza i pobiegła do kuchni. I tu fruwały wesoło płatki, zaścielały podłogę. Klaskała w ręce i brnęła w puszystej, białej pierzynie.

Sarenkę nęcił koszyk z jarzynami. Zające też tam zaglądały i już nawet chrupały coś, ruszając śmiesznie nosami.

Nagle dzieci usłyszały wesoły ptasi głos. To śliczny ptaszek z czubkiem dziobał kulczki jemioli.

— Jemioluska!

— I gile! Jak dużo!

Gile z głośnym świergotem fruwały po firance, malowanej w kwiaty i jagody.

Wtedy rozległ się zerzyt klucza w zamku.

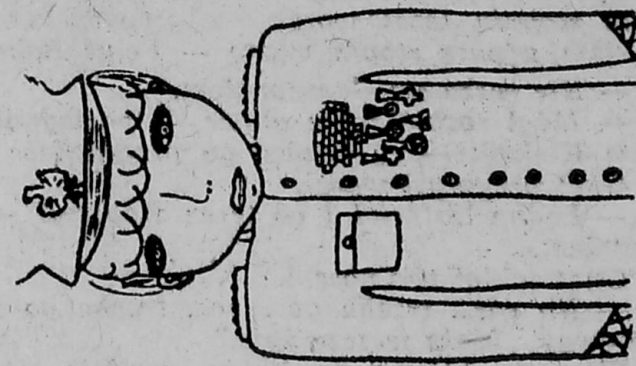
— Mama wraca — szepnął Łukasz.

Śnieg przestał padać. Wśród ostatnich płatków sarenka weszła za choinkę; wskoczyły tam też zające, a lis wśliznął się pod najniższe gałązki. Nad nią przefrunęły ptaki. Choinka już ukryła w zielonych igłach swoje wigilijne czary. Łukasz na jej czubku zawiesił srebrno-niebieską gwiazdę.

Helena Bechlerowa



F jak figura



„Figura”. Rys. Beata Cwalińska



„Figura”. Rys. Marzena Turek

radymądrejGochy



JACEK: — Mój najlepszy kolega wrócił ze szpitala, ale nie chodzi jeszcze do szkoły. Chciałbym go odwiedzić, czy wypada?

▲ Najpierw zapytaj o stan jego zdrowia rodziców. Jeżeli okaże się, że jest rekonwalescentem (tzn. nie wychodzi z domu, ale czuje się dość dobrze), możesz go odwiedzić. Na pewno ucieszą go wszystkie szkolne nowiny czy, przyniesiona przez Ciebie, ciekawa książka. Pamiętaj jednak o tym, by Twoje odwiedziny nie trwały zbyt długo i nie zmęczyły kolegi.

ANIA: — Koleżanka z mojego bloku i tego samego piętra podawała numer naszego telefonu wielu swoim znajomym. Teraz ciągle ktoś do niej dzwoni, a ona potrafi godzinami „wisieć na słuchawce”. Moi rodzice są wtedy bardzo zdenerwowani, a ja nie wiem, jak jej powiedzieć, że nie powinna tak robić.

▲ Twoja koleżanka jest bardzo nietaktowna, bowiem upoważnić znajomych do dzwonięcia na numer telefonu naszych sąsiadów można

MARTA: — Figura to jakaś rzeźba, pomnik kogoś sławnego.

ANIA: — To chyba też jakaś bardzo ważna osobistość na wysokim stanowisku. Taką figurę można zobaczyć w telewizji.

MACIEK: — Jest nią generał. Każda figura ma dużo medali. W naszym mieście też są figury, tylko na ulicy ich nie widać.

JANUSZ: — Jest bogata, ma szerokie, kwadratowe piersi i tam zawiesza wszystkie odznaczenia. A dyplomy to chyba zawsze nosi przy sobie w specjalnej teczce, żeby od razu można było pokazać.

ANIA: — Zawsze stoi przy kościele. Czasami też figurę kogoś świętego można zobaczyć na skrzyżowaniu dróg.

MARTA: — To postać człowieka. Siostra się odchudzała, żeby mieć zgrabną figurę.

MARZENA: — O figurach uczyliśmy się na matematyce i plastyce. To są różne trójkąty, kwadraty, prostokąty.

tylko po uzgodnieniu z właścicielami aparatu, czyli Twoimi rodzicami. Koniecznie trzeba też uprzedzić znajomych, by robili to wyłącznie w sprawach bardzo pilnych i przed godziną 22.00. Teraz powiedz swojej koleżance, że Twoi rodzice są niezadowoleni z tych częstych telefonów i że jeżeli ktoś będzie miał dla niej jakąś ważną wiadomość, natychmiast ją przekażesz, ale nie będziesz po nią biegać na każde wezwanie.

MICHASIA: — Czasami w drodze ze szkoły odwiedzamy cukiernię. Ciastka najlepiej nam smakują na ulicy. Brat uważa, że to bardzo zły nawyk.

▲ Przede wszystkim — niehigieniczny. Wraz z ptysiem czy serniczkiem zjadasz miliony bakterii, drobin kurzu i innych substancji unoszących się w powietrzu. Poza tym śmiesznie wygląda osoba z umazaną kremem buzią, a i lepiące się ręce utrudniają trzymanie torby. Twój brat ma rację, więc najlepiej jedz ciastka w domu.

PIOTREK: — Niedługo będą imieniny mojej koleżanki. Chciałbym jej coś podarować, lecz zupełnie nie mam pomysłu na prezent.

▲ Powinien on sprawić obdarowanej przyjemność, a poza tym — być tani i niewyszukany, aby nie wprowadził solenizantki w zakłopotanie (np. kot, królik lub białe myszki). Najmilszym upominkiem będzie drobiazg własnej roboty — zakładka do książki, płócienna torebka na szkolne przybory, świecznik. Jeżeli jednak wolałbyś coś kupić, może to być książka, długopis, notes itp.



Czy DST dobrze lokuje pieniądze, skoro ST nie korzystają z jego propozycji? Może ST mają własne pomysły spożytkowania funduszu DST ku obopólnemu zadowoleniu? Na takie pytania mieli odpowiedzieć przedstawiciele środowisk twórczych (ST), zaproszeni do wspólnej debaty w kwestii „być albo nie być” Domu Środowisk Twórczych (DST). Jak debiutowali — opowiem.

— Ja: Miecio — reprezentujemy środowisko plastyczne — przedstawił się młody człowiek, po czym wszyscy zrozumieli, kto jest kto, bo następni twórcy (odtwórcy?) nie dokonywali już nawet takiej autoprezentacji.

Mieczysław Mazur (jak mi uprzejmie zidentyfikował Miecia — po osiągnięciu języka — nauczyciel gry na gitarze klasycznej, Jan Bączek) zdefiniował Dom Środowisk Twórczych jako „zjednoczenie dobrowolnych mózgów w imię dobra społeczeństwa”. On przybył tu dobrowolnie, choć w pracowni ma dobrą kawę i dużą swobodę, swój intelekt zużywa na codziennej 12-godzinnej pracy, więc chciałby się dowiedzieć, jak może być miastu (które mu dało mieszkanie) potrzebny, czyli zaznaczyć się na jego kulturalnej mapie.

Całą zagwozdkę rozstrzygnął od razu Jan Kulka, który istnienia środowisk twórczych w mieście nie wiązał z faktem zamieszkiwania w

nim kilku artystów, a czyjeś wielogodzinnej pracy — z sukcesem artystycznym, bowiem odbiorcy w ogóle nie interesuje wysiłek włożony w dzieło, lecz ono samo.

Po wzmiance o pomocy młodym literatom poleciały w obie strony „partykularyzmy” i jakby przepadła gdzieś główna idea spotkania, mająca zintegrować zebranych: ustalenie, co jest do wspólnego zrobienia — przez i dla twórców. Bo oto pan w skórze oświadczył, że jeśli członkowie „Big-Bandu” nie będą mieli płacone za próby, nie dostaną pieniędzy na nuty ani benzyny, nie będą grać i już. Po raz kolejny „człowiek z zewnątrz”, czyli

STEFANIA HENGZELOWA

horyzont ZÓŁWIA



członek Narodowej Rady Kultury, Antoni Czajkowski, próbował przypomnieć zebranym cel spotkania; wspomógł go inny „obserwator”, popularny prawnik łomżyński, Leszek Kozioł, który obrazowo przedstawił wizję DST — miejsca spotkań i inspiracji, giełdy pomysłów i prac, świątyni nasyconej atmosferą sztuki i ludzkiej życzliwości, w której drzwiach snobistycznie tłoczyliby się przedstawiciele wszystkich miejskich środowisk. Ale rozmowa znów zeszła do horyzontu Zółwia, czyli wystroju klubu.

Już z entuzjazmem zaczynali go w wyobraźni urządzić, połączeni wspólną pragnieniem, gdy przyszło poważnie się zastanowić nad doroczną nagrodą im. Wiesława Sielskiego. Absurdalności wielu propozycji nie sposób powtórzyć. Najbardziej niepokojący wydał mi się pomysł ilustracji wiersza, o której trafności decydowałiby sami ilustratorzy.

Wówczas nietaktownie zachował się Jan Kulka: nie tylko wypunktował prawidłowe zasady organizowania wszelkich konkursów, ale wypowiedział się dobrze o nieobecny (Stanisławie Kędziawskim) jako potencjalnym laureacie nagrody im. Sielskiego. Ogólna wrzawa ścigała go aż na korytarz.

Uprzejmie proszę ST o refleksje.

Fot. STANISŁAW HOROSZ

LISTY ZZA RZĘKI

ogniwo z ODY

Wiosną pisałem naiwnie (to pora jedyna na takie nastawienie), że pewnym ratunkiem dla ludzkości mogłoby być uchwycenie się wszystkich ludzi za ręce w żywy łańcuch opasujący „ziemskie kolisko” (nie wiem, czy wówczas użyłem tego przywołania). Naiwność moja wcale nie była prowokacją (do tego jesień lepiej się nadaje), ale liczyłem na drastyczność obrazu owego łańcucha. I nie zareagował nikt, nawet przyboczny mój cenzor, strażnik myśli Waszych,

wysiannik niebios, które oby nas nie minęły. I co się dzieje? Naiwność materializująca się, konkretna (marzenie nie moje tylko i nie naszych czasów jedynie) wychodzi na ulice, autostrady, pola i poligony — wielokilometrowe łańcuchy ludzi zastępują drogi broni nuklearnej. Naprzeciwko nich inny szpaler, nie mogą użyć określenia łańcuch, bowiem ludzie ci nie mogą go utworzyć mając ręce zajęte trzymaniem pałek, pistoletów, tarcz i kajdanków. A więc łańcuch i szpaler.

Ten łańcuch jest początkiem narodzin nowej, potężnej samoobrony, zrodzony i napędzany ostatnim, co nam zostało — wolą przeżycia każdej jednostki ludzkiej bez wojny i przetrwania cywilizacji, gatunku.

Ten szpaler, to continuum, odwieczne narzędzie narzucania większości woli mniejszości, implantacji ludziom nadludzkich idei — niezależnie od ich uświęcenia czy zdemokratyzowania, źle kończy się dla wszystkich.

Spotkanie łańcucha i szpaleru to choroba człowieczeństwa. Wymaga dramatycznie długiego i głębokiego leczenia. Dziś jest śmiertelna. Co ja mówię — dopóki łańcuch rośnie, tylko może być śmiertelna. Jeszcze może.

Widzę zdumiony, jak łańcuch powiększa się, rośnie, mija granice

państw, ras, kontynentów. Oto „ogniwo” na Cape Hornie powtarza do „ogniwa” w Australii: — Jestem tu i trzymam cię za rękę. I słyszy: — A ja jestem tu i twoją rękę trzymam. Opisz mi ją.

Tak samo gdzie indziej — z Alaski do Nachodki, z Okinawy do Phenianu i do Santiago de Chile. I ja podaję obie ręce. Trzymajmy się mocno. Chwyć mnie silniej. Tak, ty z lewej. Ja ciebie też mocniej uchwycę. Odjąłem już ręce od maszyny, pióro moje leży opodal, już tylko mówię, ale róbmy to, spróbujmy, może uda nam się ten szpaler porozrywać, zagłuszyć ich anonimowe, laserowe rozmowy. Próbujmy. Bo tak wiele mamy do utracenia. A jakże wiele do zyskania.

HENRYK GAŁA

refleksje

Ordynat Michorowski

Helena Mniszek

29

XLI

Zamglony poranek jesienny osnuł wilgotnym pyłem ulice Wiednia. Nad Burgiem zawisły pajęczyny mgielek. Mury cesarskiej rezydencji wznosiły się ciężkie, wiekowe i jakieś groźne. Dookoła osiadła mokra ociepalskość.

Michorowski chodził wolno w bliskości pałacu, oczyma przebiegał okna. Tesknął i marzył.

Pragnął odgadnąć, za którym oknem jest ona. Imaginacją rozwałił mury pałacowe i widział arcyksiężniczkę taką, jak na balu: białą, poważną, z rozchylonymi ustami, depczącą jego tuberozę.

W duszy swej czuł zgrzyt, jakby coś się w niej ścierało. Niesmak ogarnął go uparty, przykry.

— Co ja tu robię pod tymi murami? — myślał.

Ale coś go trzymało.

Zobaczył małego chłopca, roznosiela gazet. Obdartusek stał z plikiem pism pod pachą i gapił się z otwartą gębą na pałac. Od czasu do czasu drapał się w kolano, poprawiał wypłowiałą czapkę i patrzył, patrzył. Bohdan zauważył straszną ironię w porównaniu wspaniałości gmachu i otoczenia z tym biedakiem ulicznym. Chłopczyzna spoglądała na Burg, jak na cud świata, jak na rzecz niedostępną dla niego całkowicie. A patrzył chciwie, z rozkoszą widoczną, z zachwytem, niemal z pobożnością.

Bohdana mwał nagle tknęła niemile.

— Ten obdartus to ja!

Wybuchnął złym śmiechem — i odszedł.

Niesmak potęgował się. Myśl buntowała uczucia. Słyszał wewnętrzny jej szept.

— Po co tu łazisz, biedaku zrujnowany? To już dla ciebie świat tylko snów. Po coś był na balu? Ty — oficjalista! Pożegnaj się z wielkim światem, miej dumę. Nie bądź nędzarzem, szukającym zmiłowania pod pańskim progim. Porzuć złudzenia. Idź w swój istotny świat, o dawnym środowisku zapomnij.

Młodzieniec wstrząsnął się, jak pod zimnym prysznicem. Duma, webrana złością, ugryzła go boleśnie.

— Prawda! Prawda! Po co ja tu?!

Żal niesłychany błąkał o litość, ale trzeźwa rzeczywistość chlotała.

Obowiązek jał go coraz ostrzej tyranizować swą mową.

— Przyjechałeś uczyć się, korzystać; płacą za ciebie, a ty hulasz?!

Serce zalała m ukrew.

Duma cisnęła mu do oczu straszny wldok zrujnowanego Czerczyna, matkę opuszczoną, biedną, bankrutkę po dwóch synach i jego samego ze zgietym karkiem pod drzwiami magnackiego zamku. Cisnęła mu nędzę przyszłych upokorzeń, wiecznej żebraniny i pukania do łaskawości milionowego wuja, ordynata. Cisnęła mu wzgardę i niechęć.

Pokusa dawała mu słodkie nadzieje.

Duma rzucała obelgę.

— Chcę i muszę. Lecz pierwsze jest dla mnie ważniejsze. Musem nie wszędzie dam się zaprowadzić, ale wola własna poniesie mnie daleko. Bohdan mówił z przejęciem. Stał prosty, z zapałem w piwnych oczach. Młodzieńcza pierś jego gromadziła w sobie jakby siłę przemożną, która zdawała się ją rozszerzać. Szlachetna egzaltacja zdobiła jego twarz blada.

— Hrabia pyta, czy wydołam? już zrobiłem wiele z siebie samego, zrobię więcej. Czuję młodość; coś we mnie rwie, ale brak mi rozpędu! Nerwowo zatrzęsł dłońmi.

— Jednak wynajdę dla siebie dalszy widnokrąg. Pragnienie mam. Ale znowu myślę, że gdybym celu dosięgnął, może straciłbym już werwę. Tego się boję. Mam wrażenie, że człowiek, zdobywszy jakąś placówkę wymarzoną, choćby szedł do niej z poszarpanymi od trudu stopami, gdy już ją ma, jest, jakby to powiedzieć, jakiś skończony, czyli ma świadomość, że nie już nad to nie robi. To smutne, bo wtedy się pewno gnuśnieje?

— Dlaczego? Można iść stale wzwyż — rzekł Waldemar.

Bohdan skrzywił usta z powątpiewaniem.

— To rzadko! Przeważnie w takich razach oczekuje się tylko oklasków, jeśli nawet nie pomnika. Sytość duchowa to może to samo, co pełność żołądka — napawa sennością i zatracą czyn.

Nagle roześmiał się szczerze, swobodnie i błysnął oczyma.

— Ha, ha! Przedwcześnie się martwię. Ja i oklaski? Ja i pomnik? sytość duchowa i zbytki tym podobne. Ha, to nie dla ciebie, Bodziu, ty tego nie osiągniesz!

Śmiał się trochę boleśnie i znowu zaciskając dłonie rzekł:

— A jednak będę lał do celu zapał w swą ideę i dolezę. Choć, być może, całe życie na to poświęcę.

Ordynat i Herbski zamienili z sobą spojrzenia. Ordynat rzekł:

— Wybacz mi, Bohdanie, niedyskreję, lecz powiedz mi... Mam pewne prawa zapytać o to.

— Pytaj, wuju.

— Powiedz mi, jaki jest główny cel, i co jest ową ideą?

Bodzio zmarszczył brwi. Trochę się wahał, ociągał. Wreszcie rzekł odmiennym tonem:

— Chcę, wuju, z czasem naturalnie, wyratować i odzyskać Czerczyn; oddać mamie jej sumę, wchłoniętą przez majątek, i Wiktora, może własnym przykładem, ocalić. Chcę, aby Czerczyn stał się podobnym do Głębowicz.

— I aby był pańską własnością? — spytał ciekawie hrabia Dominik. Bohdan zapłonął gniewem.

— Nie, zaborcą nie będę. To dziedzictwo Wiktora. Ja chcę ich ratować, ale nie okradać podstępnie. Swoje wybrałem.

Waldemar rozpromieniony spojrzał na przyjaciela.

— Oto jest jego idea i jego cel — rzekł ze wzruszeniem.

Bohdan spuścił oczy, trochę się zmieszał. Ordynat to zauważył.

— On jeszcze coś ukrywa — pomyślał niespokojnie.

Herbski zdumiewał się, winał młodzieńcowi zapału i szczerze życzył powodzenia.

Bodzio odpowiedział ze śmiechem:

— Panie hrabio, dopiero zaczynam piąć się, jak niegdyś na zwierzyńce plot w Głębowiczach. Ale mnie krzepi wiara, że cel opanuję. To duża siła.

— Tak, i twórcza — dodał Waldemar. (Cdn.)

ROCK PO POLSKU

„KLAUS MITFFOCH”

Jakby na przekór coraz częstszym głosom w prasie, radiu i telewizji o kończącym się tzw. „zjawisku polskiego rocka”, powstają nowe kapela i nierzadko grają świeżą muzykę. Do takich z pewnością zaliczyć można wrocławski zespół „Klaus Mitffoch”. Wszystko zaczęło się od gólnopolskiej akcji „Kto najlepszy w tym roku”, zorganizowanej przez Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe, redakcję tygodnika „Razem” i program III Polskiego Radia, gdzie wśród 650 zespołów zdobył miano najlepszego i II nagrodę (I nie przyznano).

Tak wysoka lokata urzeczywistniła plany wejścia na drogę na rockowy Parnas. Zespół nagrał dwa single dla „Tonpressu”, na których znajdują się kompozycje leadera Lecha Janerki, emitowane często w „Trójce”. Niedawno odbyli krajowe tournée z brytyjską grupą „Spear Of Destiny”. Występem wrocławskiego bandu towarzyszyła nierzadko konsternacja i zdumienie. Jest to bowiem muzyka nerwowa, pełna spieć i kontrastów w budowaniu nastroju, nieustannie rozedrgana.

Większość utworów to pomysły i dzieło Lecha Janerki. Zarówno muzyka, jak i w tekstach stara się on mówić o zdarzeniach z naszej rzeczywistości, jej niedogodnościach i problemach. *Leitmotiv* stanowią frustracje człowieka, wynikające z błyskawicznego rozwoju cywilizacji. Niektóre piosenki swym klimatem budzą skojarzenia z twórczością Marka Hłaski i Franza Kafki.

Brzmi to może trochę pompadurze, buńczucznie, ale czymś trzeba widza kupić, a wiadomo, temat młodego, zagubionego człowieka ciągle jest aktualny i „kupowany” przez nastolatki.

Rokują duże szanse wrocławskiej kapeli, bowiem „Klaus Mitffoch” zaprezentował coś, co odbiega od schematu „Republiki” czy „Rezerwatu”, a to się już liczy.

Grupa występuje w składzie: Lech Janerko — gitara basowa, śpiew; Wiesław Mrozik — gitara, śpiew i Marek Puchała — perkusja.



KLINCZ

Zespół ten, wbrew zasadom zdobywania estradowej kariery, wystartował od razu w znaczącej poznańskiej imprezie „Rock’olekcje” w towarzystwie tak uznanych już grup, jak: „Republika”, „Mech” czy „Stalowy Bagaż”, i wygrał swoją szansę — zyskał profesjonalny status.

Założyciel „Klinczu”, Ryszard Kniat postanowił — z niewielką pomocą swoich przyjaciół — tworzyć i wykonywać muzykę bliską najnowszemu trendom światowym, i co najważniejsze, założenia swe realizuje. W tym, co grają, można się dosłuchać new wave, new romantic, a także symphonic rocka, najbardziej więc charakterystycznych odmian rocka lat osiemdziesiątych.

„Klincz” znakomicie wypada zarówno w melodyjnych kompozycjach, jak i nastrojowych balladach. Słychać w tej muzyce fascynację członków z polu nagrań „Spandau Ballet” czy „Yazoo”. Ale z korzystania z dobrych wzorów trudno komukolwiek czynić zarzut.

Najpopularniejszym, jak dotychczas, nagraniem „Klinczu” jest „Disneyland”. Na listy przebojów — których w Polsce nie brakuje (przynajmniej w tym bijemy światowy rekord) — zawędrowały: „Słodki doping”, „Stereofonia”, „Żywe srebro, martwa st.” i „Gorączka”. Najwyższy więc czas na wydanie płyty, biorąc bowiem pod uwagę niezwykle zainteresowanie młodzieży grupą, krążek taki sprzedany by został na pniu. A o tym zdają się nie wiedzieć panowie z „Polskich Nagrań” czy inni wytwórni płytowych.

Zespół działa pod patronatem Estrady Bydgoskiej, nagrywa w poznańskim studiu Polskiego Radia, a tworzą go: Ryszard Kniat — instrumenty klawiszowe, Krzysztof Kuba Janicki — śpiew, Tomasz Kaczmarek — gitara basowa, Włodzimierz Kempf — perkusja, Jerzy Michalak i Tomasz Runke — gitary.

Fot. MAREK SZANIAWSKI



Bohdan snuł się obok Burgu niby pijany. Chciał wyrwać pokusę z piersi, ale i dumę chciał odrzucić precz.

Obie mu dokuczały.

Zjawia upadłego Czerczyna zwyciężyła.

Michorowski stanowczym krokiem ruszył przed siebie, minął pałac. Wtem zobaczył, że chłopak z gazetami ucieka, ile sił starczy. Papiery rozpadły się po drodze.

Bodzio się obejrzał.

Szyldwach w bramie pałacu stał przed swą budką i prezentował broń.

Ukazał się odkryty powóz, w nim zaś cesarz i arcyksiężniczka Maria Beatrycze.

Młodzieniec stanął jak zdrtwiał.

Paru przechodzących mężczyzn odkryło głowy w ukłonach.

Bohdanem szarpnął nagły wstyd. Wtem spotkał wzrok arcyksiężniczki. Chłodny, obojętny, matowy. taki sam, jakim patrzyła na szyldwach w bramie. Zanim ochłonął, zobaczył już daleko lśniący powóz i duży kape-lusz Beatryczy.

— Nie poznała mnie.

Śmiech szyderczy, wściekły, śmiech zwyciężonej dumy zatargał jego piersią.

— Dobrze ci tak, ośle! — wyrzucił Bodzio przez zwarte zęby.

Jednocześnie uczył ulgę niezmierną, jakby przebudzenie po śnie, w którym się topił. Odrodzony na nowo, z obrazem miłowanej idei w duszy, opuścił Burg. Wracił do rzeczywistości.

XLII

W Wiedniu ordynat Waldemar Michorowski udał się przede wszystkim do hrabiego Dominika. Ten go uspokoił.

— Zaalarmowałem ordynata niepotrzebnie. Bohdan bywa wprawdzie wśród klubowców, ale się nie hazarduje. Węgierscy magnaci wciągają go do gry w karty, lecz daremnie, bo on zbyt powściągliwy.

Herbski opowiedział Waldemarowi parę faktów, rzucających dobre światło na Bodzia. Młodzieniec umiał zwalczać pokusy.

Hrabia, prawie przekonany do niego, nie mógł się dość nadziwić zmianie w jego naturze. Mówił zdumiony, składając zwykłym ruchem splecione ręce na żołądku.

— Był urwis, teraz jest zuch. Inaczej określić go nie można. Ordynat dobrze mu przepowiedział: będzie z niego człowiek.

— A widzi hrabia! — odrzekł Waldemar z niezwykłym ożywieniem. Ja go wcześniej przeczułem.

— No, narowy jeszcze ma — poprawił się Herbski — ale już mniej szkodliwe. Takie narowy...

— Michorowskich — dodał Waldemar.

Hrabia się skrzywił.

— Niezupełnie. mniej kulturalne. Ale może, może Bohdanem kieruje jakaś idea, tylko trudno ją zbadać. Może miłość?

Waldemar spoważniał.

— Co pan mówi? E, nie! Chyba coś nowego?

— W każdym razie jakiś ideał ma w duszy — potwierdził Herbski. Z ulubieńcem swoim ordynat zobaczył się w mieszkaniu hrabiego.

Chłopak był uszczęśliwiony tym spotkaniem. Opowiedział Waldemarowi przebieg swej podróży. odniesione z niej korzyści, wykladał śmiało i ze znajomością.

— Jakież masz zamiary? — spytał ordynat.

Bodzio nagle poczerwieniał.

— Bardzo szerokie, wuj! — rzekł trochę nieśmiało.

Waldemar zdziwił się, nie z powodu słów, lecz wyrazem jego twarzy.

— Na przykład jakie?

— Widzi wuj, to może śmieszne w moim położeniu, ale zdaje mi się, że nie głupie. Chcę bardzo pracować intensywnie. Być popychadłem, jak w Rusłocku, nie potrafię. Myślę o objęciu posady rozległych zakresów, dającej duże poloty i korzyści materialne.

— Czy pan wydoła? — spytał Herbski.

tupet

Pewien aut, wskutek gołoledzi, opuścił swoje koczowisko i przebiegł się na inne miejsce. Pod śniegiem pozostały — zapomniane, oślabione głodem i bezradne — młodziutki koziołek i byczek. Oba nieszczęśliwe zwierzątka przyszyły trochę do siebie i wyruszyły w drogę. Znalazły wilczą skórę. Zabrały ją z sobą i poszły dalej, aż natrafiły na samotną jurcie. Zostawiając przed jurtką skórę weszły do środka, a tam ucztowało siedem ogromnych wilków. Siedzący na honorowym miejscu ogromny wilk zapytał byczka: — Kto ty jesteś?

— Jestem Wielkobruchy, głównodowodzący armią państwa — odrzekł byczek.

— A ty jak się nazywasz? — zwrócił się do koziołka.

— Nazywam się Szablorogi Sengebohater — odrzekł zapytany.

Wszystkie wilki spojrzały zdziwione po sobie i już ostrożniej pytały dalej: — A szanowni panowie w jakim celu podróżujecie?

— Chcemy naszemu chanowi podarować kozuch z siedemdziesięciu pięknych wilczych skór. Właśnie w niedalekim jarze upolowaliśmy już jednego, niestety kiepskiego, wilka. Teraz przyszedłszy tutaj i widzimy, na nasze szczęście, siedem uśpianych wilków — powiedział koziołek.

— Ja na chwileczkę wyjdę i zaraz wrócę — rzekł największy z wilków. Zobaczywszy przed jurtką wilczą skórę — w wielkim strachu po cichutku umknął. Wilki, nie mogąc się doczekać powrotu przywódcy, również po kolei wychodziły przed jurtkę i żaden już do niej nie wrócił.

wieże Kremla

28-hektarowy teren Kremla otaczają mury najcięższe dwudziestoma wieżami, z których każda ma odmienny kształt i własną historię. Najwyższa — Troicka — zbudowana w 1495 r., wzięła nazwę od klasztoru Troicko-Siergiejewskiego, który znajdował się obok. Ozdobny szczyt tej wieży został dobudowany w XVII wieku. Wieża Komendancja i Orużejnaja otrzymały nazwy w XIX w., pierwsza — od położonej w pobliżu siedziby komendanta wojskowego Moskwy, druga — od gmachu zbrojowni (Orużejnaja — pałata), wybudowanego w połowie XIX w. Wieża Borowicka, zbudowana w końcu XV w., wywodzi swą nazwę od boru, w którym była pierwsza osada założyciela Moskwy, Jurija Dolgorukiego.

Brama Borowicka to również jeden ze współczesnych wjazdów do Kremla. Nazwa wieży Wodozwoźnej pochodzi stąd, że w 1633 r. została tu zainstalowana machina do

wyciągania wody z rzeki Moskwy na zaopatrzenie Kremla. Najstarszą wieżę, Tajnicką, zbudowano w 1485 r.; znajdowało się w niej potajemne przejście z Kremla do rzeki.

Konstantino-Jelenowska (od pobliskiej cerkwi Konstantego i Heleny) ma ponurą sławę. Prowadzono w niej przesłuchania przestępców, połączone z wymyślnymi torturami. Jako więzienie służyła również wieża Beklameszewska. Bojar Beklameszew, który należał do najbliższych dworzan Wasyla II, został ujęty przez cara za przemądrzałość, po czym — zgładzony.

Wieża Carska ma kształt altany kamiennej. Z niej rodzina carska obserwowała uroczystości i turnieje. Najbardziej znana jest wieża Spasska, główna brama Kremla. Na niej zainstalowano zegar wybijający godziny, a w połowie ubiegłego wieku zaopatrzone w słynne kuranty.

OPERA NA ŻYCZENIE

muzyczny

Babel

13

KONTAKTY
4. XII 83



Od kilkudziesięciu lat za pierwszą i najbogatszą scenę świata uważa się Metropolitan Opera House. Została ona otwarta w 1883 r. na życzenie i za pieniądze trzech milionerów: Astora (stal), Vanderbilda (nafta), Whitneya (banki), którzy tak mocno obrabiali się na nowojorską Akademię Muzyczną za przydziałem im złych miejsc na widowni, że postanowili zbudować nowy teatr, w którym mieliby zapewnione łóżko w pełni odpowiadające ich potęgze. Gmach ten, z ogromną salą widowi-

skową, otoczoną złotą podkówną 162 i galerii, w 10 lat później strawił pożar.

Odbudowana w dawnym kształcie Metropolitan Opera gościła całą plejadę znakomitych gwiazd, zapraszanych z różnych zakątków świata. Ostatni pożegnalny koncert w historycznym gmachu odbył się w kwietniu 1966 r. Później — w ciągu jednego dnia — zburzono stary budynek, by na jego miejscu zbudować drapacz chmur.



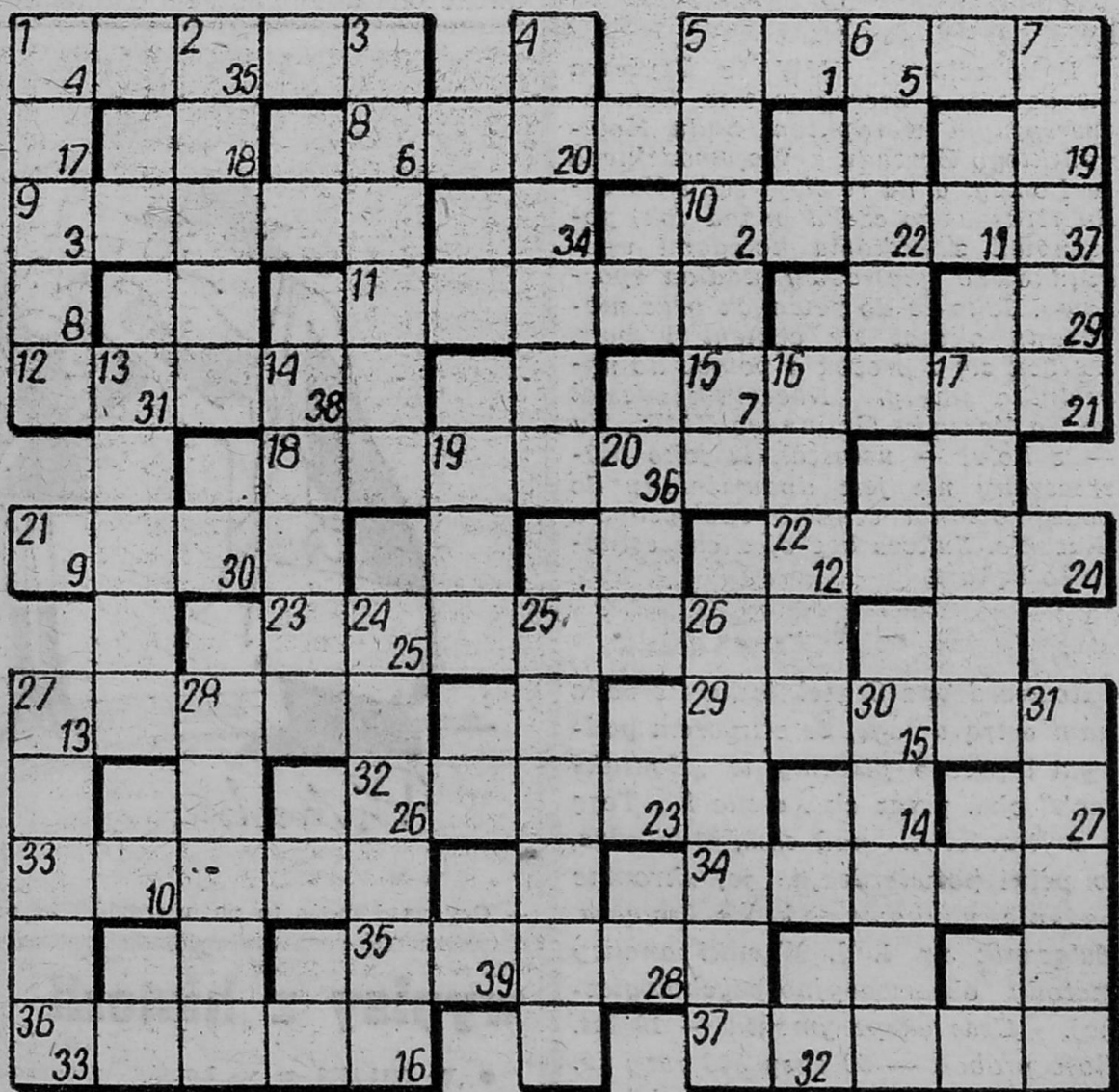
CIEKAWSKIE PTAKI

Wróble i sikorki cechuje nieposkromiona ciekawość. Dziobają wszystko, co znajdują, a szczególnie interesują je wszelkie białe przedmioty. Na przedmieściach wielu miast angielskich widuje się drobne ptactwo, otwierające stawiane na progach domów butelki z mlekiem i spijające śmietankę. Pokrywki metalowe przebijają uderzeniem dzioba. Tak sikorki modre i bogatki usuwają kartonowe kapsle, a jeśli się to nie uda, wyrwywają je, warstwa po warstwie, aż zrobią otwór.

Ptaki zaopatrują się w ten sposób w żywność od co najmniej kilku

dziesięcioleci. Pierwszy raz bowiem zaobserwowano ptaka otwierającego butelkę z mlekiem w Southampton w roku 1921. Od tego czasu podobne obserwacje poczyniono również poza Anglią. W Anglii jednak ta praktyka bynajmniej się nie rozprzestrzeniła, choć w dwu sąsiednich przedmieściach są identycznie zamknięte butelki na mleko.

Badanie dat i miejsc, gdzie zjawisko występuje, wskazuje, że większość ptaków zaczęła naśladować to, co spostrzegła u innych. Tylko niewielka ich ilość sama odkryła fakt, że pod kapslami butelek kryje się coś pożywnego.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z kratek, ustawione od 1 do 39, utworzą przysłowie abisyńskie.

POZIOMO: 1) znana miejscowość w dolinie Pradnika, 5) powołanie do wojska, 8) dawna nazwa wędrownych kuglarzy, komediantów, 9) pierwiastek chemiczny z podgrupy platynowców, 10) autor „Boskiej komedii”, 11) z niej może powstać pożar, 12) część wagi, 15) jest pobierana w szkole, 18) gorzalka, 21) miejsce postoju statków, 22) „płochliwy” metal, 23) utrzymuje statek wodny na miejscu, 27) rezerwa, 29) major Henryk Dobrzański, 32) obrzędowa potrawa wigilijna, 33) brzeg kapelusza, 34) loskot, huk, stukot, 35) niezwykła siła oddziaływania, 36) największe uzdrowisko na Krymie, 37) znak diakrytyczny umieszczany nad literami i oznaczający miękkość spółgłoski.

PIONOWO: 1) kreska lub linia zaznaczenie konturu czegoś, 2) strunowy instrument muzyczny, 3) coś z trunków alkoholowych 4) Wisła go nie minie, 5) człowiek drobny, często przesadnie dokładny, 6) grupa ludów murzyńskich w Środkowej i Pd. Afryce, 7) roślina, symbol okazu zdrowia, 13) antonim waśni, 14) najdłuższe i najszybsze pióro, w skrzydle ptaka, 17) samica losia, 19) chodnik w kopalni, 20) rzeka w Chinach i ZSRR, uchodzi do jeziora Bałchasz, 24) chęć, apetyt, 25) do przecinania w czasie wielkich uroczystości, 26) szeroka, wierzchnia odzież, 27) źródło, krynica, 28) do kręcenia w rowerze, 30) znak obniżający dany dźwięk o pół tonu, 31) tytuł znanego filmu polskiego.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.

TANIE DANIE

20 dkg maki pszennej, 20 dkg maki gryczanej, ok. 1/2 l wody, 6 dkg słoniny, sól. Makę zrumienić w piekarniku lub na dużej patelni na jasnożółty kolor, po czym włożyć do garnka, zalać wrzącą, osoloną wodą, szybko mieszać i rozcierać dokładnie, aby nie było grudek. Pozostawić w garnku pod przy-

PRAŻUCHA

kryciem na brzegu płyty lub wstawić na pół godziny do piekarnika i zapiec. Słoninę pokrajać w kosteczkę, stopić. Łyżką stołową zanurzać w tłuszczu i kłaść nieduże kłuski na ogrzany półmisek. Z wierzchu okrasić słoniną. Prażuchę podaje się również posypaną serem twardym.

stragan pod trzmiastką





Od dawna znaczna ilość wędlin ze stawiskiej masarni, zamiast do sklepów, trafia wprost do torby znajomych pana kierownika. Drażliwy ten problem, wywołujący nieustanne protesty mieszkańców, próbował już kiedyś rozgryźć komisarzy, obecnie zaś — organizacje partyjne i związkowe. Niestety, bezskutecznie. „Pisanie też nic nie da — przekonali nas w Stawiskach. — Znajomi pana masarza to łomżyńska Wysoka Administracyjność”. A, jeśli tak, i to i my zdarzają żelazem, wasze blogorodzie.

Salę przedszkola w Kumelsku zdobi piękna myśl: „Świat pełen dziwów. Wszystko poznania warte. W swym środowisku miej serce i oczy otwarte”. Wiarygodność pierwszego jej członka skutecznie potwierdzają niektórzy kierowcy, z rzadka zajeżdżających tu, autobusów: jeśli placisz i ośmielisz się zażądać biletu — odsyłają do kiosku i... dodają gazu. Podobną zgodność hasła z czynami spotkać można tylko w kodeksie karnym.

Kryzys kryzys, także paliwowy, niemniej Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP w Wysokim Mazowieckiem ma w baku tyle, że na naradę do Augustowa podążył pożytecznym służbowym samochodem. Dzisiejsze ideały jak kryształ. Należy je transportować ostrożnie.

Bar GS-u w Grabowie do niezmierniej ilości „czystej” nieustannie serwuje antyalkoholowe antidotum w postaci topionego sera. Zresztą Grabowo to taka sympatyczna Polska Wólka, dzięki której Sejm wyda jeszcze sporo „czystych” ustaw.

Były członek ZMW z Czyżewa (wydalony z szereguów tzw. kontrowersyjnym werdyktem Sądu Koleżeńskiego Zarządu Wojewódzkiego w Łomży, a na rewizję sądu Zarządu Krajowego czeka ponad rok) postanowił z kilkoma kolegami uprządkować miejscowy stadion sportowy. Jako że do pewnych prac niezbędny okazał się cement i żwir, zwrócił się z prośbą o pomoc do naczelnika gminy. Naczelnik odesłał go do Zarządu Gminnego ZMW. Tu — z kolei — usłyszał, iż jako niezrzeszony nie jest upoważniony do podejmowania czynów społecznych. Ślusznie. Sukces bez ojca chrzestnego to bękart.

Rozsierdzona Czytelniczka zwróciła nam ostrą uwagę, że z uporem godnym lepszego pisarza w „Kontaktach” ch... przez ch... a nie h... Też o wyższości h... nad ch..., stwierdza, w pełni potwierdzając jej skromne badania naukowe, które załącza. Załącznik nr 1. I. Wyniki analizy metody obserwacyjno-psychologicznej. Czas eksperymentu — 19 lat. Ilość próbek — 50 razy 365 razy 19. Wniosek: nam, kobietom polskim, działa na wyobraźnię jedynie ch... przez h... II. Wyniki analizy fonetycznej. Czas eksperymentu — jak wyżej. Ilość próbek — jak wyżej. Wniosek: mówiąc ch... powodują nami emocje, czyli jego wymowa zawiera element dźwięczny; tak artykułować daje się jedynie „h”. Załącznik nr 2. Bibliografia dokumentacyjno-źródłowa: czasopismo „Rzeczywistość”, plot przed moim blokiem, brama wejściowa do zakładu pracy et caetera. Myślę — kończy uczona — że problem ten dłuższy nie może już leżeć! Też nie mamy nic przeciwko, by stał!

wieści grodzkie



◆ Gwałtowny rozwój miasta w drugiej połowie lat siedemdziesiątych spowodował, że szkoły nie mogą pomieścić uczniów. Najtrudniejszą sytuację ma Liceum Ogólnokształcące oraz Szkoła Podstawowa nr 4. W obydwu, od roku, trwa rozbudowa. Uczniowie podstawówki już w styczniu, a najdalej w lutym, wejdą do powiększonej szkoły, licealiści poczekać nieco dłużej, ale otrzymają praktycznie nowe budynki.

SZCZUCZYN

◆ Miasto szambami i zabytkami stoi! Blisko 300 zbiorników ścieków, odpadów i nieczystości oraz 10 kotłowni różnej wielkości zatrują życie mieszkańców. Problem dotkliwy na tyle, że stał się przedmiotem wystąpienia radnej Teresy Niecikowskiej na ostatniej sesji WRN w Łomży, która przedstawiła wspólne stanowisko mieszkańców i władz — budowy miejskiej oczyszczalni ścieków i centralnej kotłowni. W realizacji tego planu uczestniczyć będą obok UMIG wszystkie zakłady pracy i instytucje mające swój udział w zanieczyszczaniu środowiska. Planuje się połączyć tę budowę z rozpoczynającym się w 1985 roku stawianiem szpitala dla alkoholików. Pozostał rok lub niewiele więcej na wszystkie działania organizacyjne i projektowe. Od władz Szczuczyna zależy, czy szansa nie zostanie zmarnowana.



◆ Miasto dotychczas nie ma dworca autobusowego. W ciastkach i ruchliwych uliczkach centrum tłoczą się autobusy i przyjeźdźni. Bardzo łatwo o wypadki — wystarczy chwila nieuwagi pieszego lub kierowcy. Wkrótce jednak ta sytuacja zapewne się zmieni: do końca tego roku zostanie prawdopodobnie ukończona dokumentacja ekonomicz-

GRAJEW

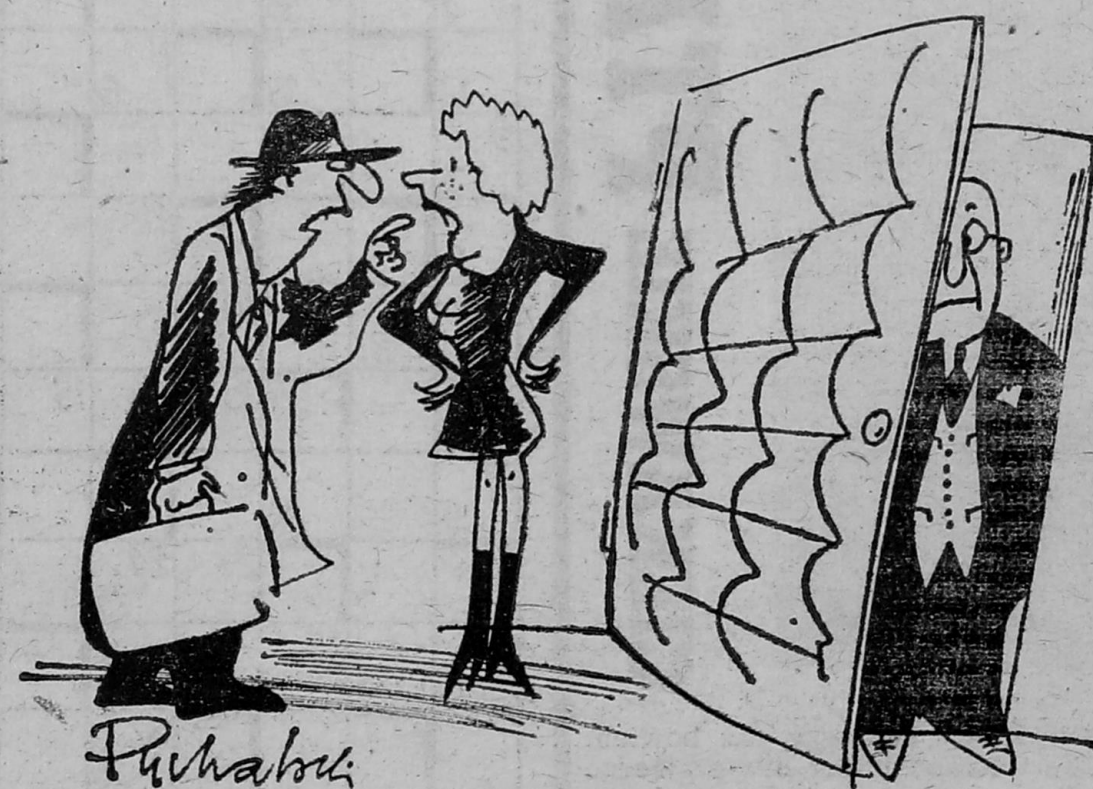
dynki. Godnym pochwały jest tempo prac — wykonawcy zbliżają się do 200 proc. przerobu na rok bieżący. Nic więc dziwnego, że przyjęli zmiany projektowe, dzięki którym (i kosztem zaledwie 12 milionów złotych) szkoła uzyska wielofunkcyjny budynek auli-sali gimnastycznej. Przygotowywane są już plany rozbudowy szkoły podstawowej nr 1 w latach 1985/86 oraz budowy w końcu obecnej dekady placówki oświatowej na nowych terenach budownictwa mieszkaniowego.



◆ Mieszkańców miasteczka zbulwersowała ostatnio wiadomość, że wkrótce zamknięty zostanie miejscowy zakład mięsny. Taka jest ponoć, mimo braku krytycznych uwag o jego produkcji, sugestia Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego. Naszym zdaniem jest to zwyczajna plotka. Przecież wszyscy zabiegamy o to, aby jak najmniej tracić żywności przy jej transporcie, przetwarzaniu i dystrybucji. Mieszkańcy Łomży doskonale „czują”, co znaczy brak własnego, kompletnego (a więc przetwarzającego mięso od skupu żywca poczynając) zakładu mięsnego i nie należy ich podejrzewać o próby „odgrywania” się w taki sam sposób na mniejszych. Poza tym, gdzie zatrudnić 10 fachowców ze szczuczynskiej rzeźni?

ZAMBRÓW

no-techniczna nowego dworca u zbiegu ulicy Mazowieckiej i alei Wojska Polskiego. W przyszłym roku dworzec powinien być oddany do użytku. Zbudowany zostanie systemem gospodarczym, a w inwestycji partycypuje finansowo kilka zakładów. Największą kwotę (ze swego funduszu prewencyjnego) wyasygnował Państwowy Zakład Ubezpieczeń.



— Czy pani może to potwierdzić, że on jest decydemem.

wypisy z historii

- W XII 1830 r. w Łomży utworzono obwodowy Komitet Obywatelski — władzę powstanców.
- W XII 1863 r. aresztowano ok. 1000 łomżan podejrzanych o udział w powstaniu, 600 spośród nich zostało na Sybir.
- Powiat łomżyński znalazł się pod zarządem generała-gubernatora Michała Murawjewa („Wiesziatela”).
- Ustawiony w 1916 r. głąz upamiętnia miejsce straceń powstańców na łączce przy Szosie Zambrowskiej.
- W XII 1942 r. zbrojna grupa AK — dowodzona przez por. Cieślowskiego („Lipiec”) i Antoniego Konichala („Pax”) — odbiła przebywającego w łomżyńskim więzieniu mjr. Jana Fabortowskiego („Bródka”).
- W XII 1943 r. żandarmi niemieccy rozstrzelali w Rutkach 8 Żydów schwy-

tanych w pobliskim terenie. Zwłoki ofiar pochowano na cmentarzu żydowskim.

- 3 XII 1944 r. w Białymstoku ukazał się pierwszy numer „Jedności Narodowej”, organu Wydziału Informacji i Propagandy Urzędu Wojewódzkiego. Redaktorem naczelnym była Ewelina Sawicka, zastępcą — Jerzy Rawicz. Pismo ukazywało się dwa razy w tygodniu; zaś od 9 maja 1946 r. do 15 lutego 1947 r. — codziennie.

• W XII 1946 r. młodzież w trakcie organizacyjnych zjazdów deklaruje przystąpienie do wyścigu pracy i zapowiada poparcie Bloku Demokratycznego w zbliżających się wyborach do Sejmu Ustawodawczego.

• 1 XII 1949 r. rozpoczęły się zajęcia w wydziale elektrycznym i mechanicznym Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej — pierwszej wyższej uczelni technicznej w województwie.

POZNAJEMY KODEKS DROGOWY

Komentarze Kpt. Józef Lis z Wydziału Ruchu Drogowego WUSW w Łomży.

— Kto to jest „pieszy”? Według nowego kodeksu to osoba znajdująca się poza pojazdem na drodze i nie wykonująca na niej robót lub czynności przewidzianych w odrębnych przepisach. Pieszym może być też osoba prowadząca, ciągnąca lub pchająca rower, motocykl, wózek dziecięcy, inwalidzki lub poruszająca się samodzielnie po chodniku wózku inwalidzkim.

Korzystanie z drogi. Do obowiązków pieszego należy korzystanie z chodnika lub innej drogi przeznaczonej dla pieszych (np. ścieżki), a w razie braku takiej drogi — z pobocza jezdni (tylko lewą stroną). W przypadku korzystania z jezdni lub drogi wyłącznie dla rowerów (należy zaznaczyć, że pieszy może korzystać z tej możliwości tylko wówczas, gdy chodnik został zamknięty dla ruchu pieszego lub w ogóle go nie ma) pieszy zobowiązany jest ustępować miejsca nadjeżdżającym pojazdom.

PRZYWILEJE PIESZEGO

Poruszający się jezdnią mają obowiązek iść jeden za drugim; na drogach o małym ruchu, przy dobrej widoczności, może iść dwóch pieszych obok siebie. Kolumny pieszych mogą poruszać się po prawej stronie jezdni. Dopuszczalna liczba osób idących obok siebie — 4, w kolumnach wojskowych — 6. Kolumna nie może zajmować więcej niż połowę szerokości jezdni i poruszać się podczas mgły (nie dotyczy to kolumn wojskowych i milicyjnych). Kolumny dzieci do lat 10, jeżeli zmuszone są korzystać z jezdni, mogą poruszać się tylko dwójkami pod nadzorem osoby pełnoletniej.

Istotną nowością ustawy jest korzystanie z dróg przez dzieci do lat 7, które mogą poruszać się tylko pod opieką osoby w wieku co najmniej 10 lat. Nie dotyczy to ruchu na drodze, przeznaczonej wyłącznie dla pieszych.

Przekraczanie jezdni. Nowe przepisy nakazują osobie przechodzącej przez jezdnię lub torowisko zachowanie szczególnej ostrożności i korzystanie z przejść odpowiednio oznakowanych. Pieszy na takim przejściu ma pierwszeństwo przed nadjeżdżającym pojazdem. Przekraczanie jezdni poza przejściem jest dozwolone tylko wtedy, gdy odległość od przejścia przekracza 100 metrów. Jeżeli skrzyżowanie bez wyznaczonego przejścia znajduje się w odległości mniejszej niż 100 metrów, przechodzenie na nim jest dozwolone. Nowy kodeks zabrania przekraczania torowiska wyodrębnionego z jezdni, jeżeli brakuje przejść dla pieszych oraz:

- wychodzenia na jezdnię bezpośrednio przed jadącymi pojazdami (w tym również na przejściu) oraz spoza pojazdu lub innej przeszkody ograniczającej widoczność drogi;
 - przechodzenia przez jezdnię w miejscach niedostatecznej widoczności;
 - zmniejszania prędkości marszu lub zatrzymywania się bez uzasadnionej potrzeby w momencie przechodzenia przez jezdnię lub torowisko;
 - przebiegania przez jezdnię, chodzenia po torowiskach, wchodzenia na tory, gdy zapory lub półzapory są opuszczone lub znajdują się w momencie opuszczania;
 - przechodzenia przez urządzenia oddzielające jezdnię od chodnika.
- A rzecz podstawowa, którą należy zapamiętać to: jezdnia jest miejscem przede wszystkim dla pojazdów.

impresy kulturalne

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Grzech” Stefana Zeromskiego — spektakl Teatru Polskiego z Warszawy — 5 XII, godz. 16.00 i 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysockim Mazowieckim: spotkanie w Klubie szachowo-warszawo-brydżowym — 5 XII, godz. 17.00; „Grzech” Stefana Zeromskiego — spektakl Teatru Polskiego z Warszawy — 7 XII, godz. 13.00 i 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grójcu: kurs języka angielskiego dla początkujących — 2 XII, godz. 18.00 i 7 XII, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrze: inauguracyjne spotkanie Klubu Pływackiego — 3 XII, godz. 18.00; zajęcia kółka tanecznych (taniec towarzyski) — 1 i 6 XII, godz. 17.00; kurs języka angielskiego — 1 XII, godz. 15.00 i 5 XII, godz. 15.30; zajęcia kółka szachowego — 5 XII, godz. 16.30; zajęcia kółka dramatycznego — 5 XII, godz. 18.00; „Bez wizji i dewizy do Wenecji” — spotkanie w Klubie Seniora z etnografem, Zygmuntem Ciesielskim — 7 XII, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczecynie: wieczór bajek dla dzieci — 2 XII, godz. 16.00; wieczór szachowo-brydżowy — 7 XII, godz. 16.30; podsumowanie konkursu plastycznego „Współpraca — przyjaźń — braterstwo” — 5 XII, godz. 16.00.

Klub Prasy i Książki w Trzciannem i Goniądzu: „Fryderyk i George” — impreza poetycko-muzyczna w wykonaniu Krzysztofa Kalczyńskiego, aktora z Warszawy — 5 XII, godz. 17.00 i 19.00.

Klub Prasy i Książki w Kramkowie: spotkanie z Andrzejem Gierłowskim, kierownikiem działu literackiego Krajowej Agencji Wydawniczej — 2 XII, godz. 17.00.

Klub Prasy i Książki w Matwicy i Miastkowie: spotkanie z Andrzejem Gierłowskim — 3 XII, godz. 17.00 i 19.00.

Klub Prasy i Książki w Szymborach Włodkach i Kalinowie Czołnowie: spotkanie z Andrzejem Gierłowskim — 4 XII, godz. 15.00 i 17.00.

Klub Prasy i Książki przy Wojewódzkim Szpitalu Wojewódzkim w Łomży, Klub HSW „Prasa-Książka-Ruch” w Jedwabnem i Bursie Szkolna nr 1 w Łomży: spotkanie z reżyserem, Bohdanem Porębą — 5 XII, godz. 14.00, 17.00 i 20.00.

sprintem przez boiska

Młodsi piłkarze ŁKS zdobyli mistrzostwo jesieni z rozgrywek klasy okręgowej juniorów.

1. ŁKS	13	24	47:8
2. Narew	13	20	33:10
3. Biekitni	13	19	38:18
4. Mazovia	13	18	38:18
5. Makowianka	13	16	31:25
6. ZWAH	13	15	32:25
7. Bawelna	13	13	28:24
8. Bug	13	13	28:34
9. Płonsk	13	12	31:28
10. Olimpia	13	12	19:21
11. Ostrovia	13	8	17:27
12. Mławianka	13	7	15:26
13. Start	13	5	15:60
14. Orzeł	13	2	14:56

26 i 27 listopada br. w Łomży odbył się międzywojewódzki turniej piłkarski juniorów o puchar prezesa Rady Wojewódzkiej Start. W turnieju startowały drużyny Włocławskiego Białostok, ŁKS Łomża oraz reprezentacja województwa ostrołęckiego. W dwudniowych zmaganiach najlepszy okazali się młodzi piłkarze z Ostrołęki. Drugie miejsce wywalczył Włocławski Białostok, a ŁKS był trzeci. W niedzielę na stadionie po zakończeniu turnieju odbyła się miła uroczystość pożegnania dotychczasowego trenera juniorów ŁKS-u, Mieczysława Danielewskiego, który przekazał drużynę Andrzejowi Targowi.

Rozegrano finałowe turnieje piłki siatkowej chłopców i dziewcząt z cyklu igrzysk wojewódzkich. W kategorii dziewcząt zwyciężyła drużyna SP 3 Łomża I, przed SP 4 Grajewo, SP 3 Łomża II i ZSG Kłukowo, a w kategorii chłopców SP 4 Zambrów, przed SP 3 Łomża, SP 1 Wysokie Mazowieckie i SP 4 Grajewo.

Okręgowy Związek Brydża Sportowego w Łomży oraz Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji zapraszają wszystkich chętnych do udziału w turnieju par, który odbędzie się 6 grudnia br. w świetlicy Spółdzielni Mieszkaniowej w Łomży przy ul. Świerczewskiego 7. Początek turnieju o godzinie 17.00. Informacji udziela WOSiR w Łomży, tel. 26-19.

DO P.T. MIESZKANCOW ŁOMŻY

Od dnia 30 listopada br. funkcjonuje przy ul. Bliskiej 5 dział zbiorów specjalnych WBP, w którym każdy zainteresowany znajdzie m.in. zbiory kartograficzne (mapy, atlasy, informatory i słowniki oraz odpowiedzi książki w językach polskim, rosyjskim, niemieckim, angielskim i francuskim), zbiory graficzne (albumy malarstwa, grafiki, rzeźby, architektury, scenografii teatralnej, kadrow filmowych oraz tematyczne książki w tych samych językach), zbiory muzyczne (wydawnictwa nutowe, płyty oraz książki związane z historią i teorią muzyki a także z nauką gry na różnych instrumentach), „białe kruki”, książki z autografem i książki różnotematyczne wydane do roku 1944. Dział zbiorów specjalnych będzie wypożyczał płyty muzyczne, płyty do nauczania języków obcych oraz dzieła malarstwa i grafiki za symboliczną odpłatnością. Zapraszamy do korzystania ze zbiorów. Dyrekcja WBP.

SPÓŁDZIELNIA RZEMIEŚNICZA WIELOBRANŻOWA

ul. Sienkiewicza 10, tel. 25-57,

18-200 Wysokie Mazowieckie

ŚWIADCZY USŁUGI

dla ludności i jednostek gospodarki uspołecznionej w zakresie remontu posadzek parkietowych:

- ◆ przekładanie, szlifowanie, lakierowanie,
- ◆ remonty posadzek sal gimnastycznych.

WYTWÓRNA URZĄDZEŃ TURYSTYCZNYCH

OGÓLNOKRAJOWA SPÓŁDZIELNIA TURYSTYCZNA „GROMADA” w Śniadowie, ul. Kolejowa

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie robót malarskich hali produkcyjnej. Przetarg odbędzie się w dniu 15 grudnia 1983 r. o godz. 10.00 w lokalu WUT w Śniadowie. Oferty można składać ustnie lub pisemnie. W przetargu mogą brać udział jednostki gospodarki uspołecznionej, spółdzielnie oraz osoby fizyczne. Zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferty lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

PAŃSTWOWY OŚRODEK MASZYNOWY W ŁOMŻY

ul. Świerczewskiego 147

ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż:

1. Tokarki TS B-16 rok budowy 1968, nr inw. 310/400, cena wywoławcza 26 569 zł.
2. Ładowacz obornika NUJN-100, nr fabr. 36 359, rok budowy 1969, cena wywoławcza 34 272 zł.
3. Naczepy asenizacyjnej T-507, nr fabr. 414, rok budowy 1971, cena wywoławcza 48 000 zł.
4. Samochodu Żuk A-06 — pogotowie techniczne, nr fabryczny 645 379, rok budowy 1966, cena wywoławcza 126 720 zł.
5. Wywazarki elektrycznej typ EWK-15, nr fabryczny 303, rok produkcji 1975, cena wywoławcza 17 664 zł.

przetarg ograniczony

dla rolników posiadających własne gospodarstwa na sprzedaż: ciągnika Ursus C-4011, nr fabr. 07174, rok produkcji 1966, cena wywoławcza 146 608.

W/w sprzęt można oglądać codziennie w godz. 7.15—15.15 w dziale głównego mechanika.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy POM do dnia przetargu. Przetarg odbędzie się w dniu 14 grudnia 1983 roku o godz. 10.00 w świetlicy POM-u. W przypadku niesprzedania sprzętu w I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.00.

MASZ PROBLEMY

Z GOSPODARKĄ WODNO-ŚCIEKOWĄ

CHCESZ ZAOSZCZĘDZIĆ

POWAŻNE IŁOŚCI WĘGLA

ZWRÓĆ SIĘ DO

ZAKŁADU CHEMICZNEGO

ZPBE ENERGOPOMIAR W GLIWICACH

oferujemy do wykonania

- ◆ rozruchy i usprawnienia urządzeń do przygotowania wody i oczyszczania ścieków;
- ◆ chemiczne i biologiczne badania wód i ścieków w zakresie przydatności do celów przemysłowych;
- ◆ ekspertyzy przyczyn powstawania i metody zapobiegania odkładania się osadów eksploatacyjnych (w tym również kamienia kotłowego);
- ◆ podstawowe i rozszerzone analizy węgla i olejów;
- ◆ badania z zakresu metaloznawstwa i korozji dla oceny stanu technicznego elementów urządzeń kotłowych;
- ◆ konserwacje antykorozyjne urządzeń energetycznych;
- ◆ chemiczne oczyszczanie z kamienia kotłów i innych urządzeń cieplnych.

Zamówienia prosimy kierować na adres: ZPBE „Energopomiar”, Zakład Chemiczny, ul. Sowińskiego 3, 44-100 Gliwice, telefony:

37-64-00, 37-64-20, 37-64-31,

37-64-37, 37-64-13, nr telexu:

036269 k 5041-1

ogłoszenia drobne

M-4 spółdzielcze z loggą w Płocku zamienię na podobne lub większe w Łomży. Łomża, tel. 20-70 (w godz. 8.00—15.00). K-05519
Sprzedam kopaczkę. Władość: Podgórze 65 k/Łomży. K-11174
Małżeństwo z dzieckiem poszukuje mieszkania. Łomża, Słowackiego 9/74. K-11172

Kupię działkę budowlaną w okolicach centrum Łomży. Władość: Tadeusz Czarotowski, 06-230 Różan, ul. Kilińskiego 9. K-09533
Unieważnia się treść zagubionej pieczęci: „Technik d/s rozliczeń BPRZ 1 MB Łomża Makarewicz Ewa”. K-11171
Kupię dużą szafę i palmę. Władość: Łomża, tel. 42-43 w godz. 8.—15.00. K-11173
SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrimonialne „Mazury”, Olsztyn 2, skrytka 336. K-2926-0

1 XII 83 TV 7 XII 83

CZWARTEK

6.00 i 6.30. TTR. 9.30. Film dla II zmiany: Kojak — film USA. 15.40. Program dnia. 15.45. Rzemieślnicy. 16.00. „O mnie, o tobie, o nas”. 17.00. DTV. 17.15. Patrol — magazyn wojewski. 17.40. Improwizacje baletowe. 18.00. Telewizyjny Informator Wydawniczy. 18.10. Program lokalny. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. „Sonda”. 19.30. DTV. 20.00. Program publicystyczny. 20.15. Kojak — „Bardzo niebezpieczna gra” — film USA. 21.10. Program publicystyczny. 22.00. DTV. 22.20. „Pegaz”.

PIĄTEK

6.00 i 6.30. TTR. 9.30. Film dla II zmiany: „Pierwsza wypłata” — film fab. TV francuskiej. 15.55. Program dnia. 16.00. Encyklopedia TDC. 16.30. Piątek z Pankracym. 17.00. DTV. 17.15. „Czarny kot” — film fab. węgierski. 18.10. Program lokalny. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. Reportaż filmowy. 19.30. DTV. 20.00. Monitor Rządowy. 20.30. „Pierwsza wypłata” — film francuski. 21.30. Raport o polskim kopalnictwie. 22.00. DTV. 22.20. San Remo 83.

SOBOTA

PROGRAM I
6.00 i 6.30. TTR. 8.25. Tydzień na działce. 8.55. Program dnia. 9.00. Sobótka. 10.30. C. K. Norwid „Miłość czysta u kąpieli morskich”. 11.25. Estrada folkloru. 12.00. Tajemnica sztuki nowożytnej. 13.00. Kodeks drogowy. 13.05. Film dokumentalny. 13.50. Nasi ulubieńcy „Flap”. 14.15. Poradnik rolniczy. 14.45. Mundur i piosenka. 15.15. DTV. 15.30. „Trudny jest tylko pierwszy krok” — film fab. 16.45. Kulisy wielkiej polityki. 17.15. Studio sport. 18.10. Program lokalny. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. Telewizyjna Lista Przebojów. 19.30. DTV. 20.15. „Człowiek zwany kontem” — film fab. USA. 22.40. DTV. 23.00. Wiadomości sportowe. 23.10. Zawsze po 22.00. 23.30. „Zapis zbrodni” — polski film fab.

PROGRAM II

8.40, 9.10 i 9.40. NURT. 10.10. Premiera w Dwójce: „Człowiek zwany kontem” — film fab. USA. 12.00. Sobota w Dwójce. 12.10. „Wyspa skarbów” (3) — film fab. radz. 13.15. Sport w Dwójce. 14.15. „Powstanie człowieka” (5) — ang. film dokumentalny. 15.05. Nowe prawo o ruchu drogowym. 15.15. W. Broniewskiego spotkanie ze Śląskiem. 15.35. Teleturniej młodych gwarków. 16.05. Koncert WOSPRITV. 16.25. Reportaż. 16.40. „Perła w koronie” i inne — o filmach i twórcach. 17.15. „Prawa ruchu” — film fab. TV CSRS. 18.20. Polski czardasz — reportaż. 18.35. „Fikolkiem przez Sekwane” — reportaż. 19.10. Melodie naszego podwórka. 19.30. DTV. 20.15. Muzyka i plastyka — gra Roman Lasocki. 20.45. Gorąca linia — reportaż. 21.05. Przeboje festiwalowe. 21.10. Leksykon górniczy. 21.35. „Perła w koronie” i inne, cz. II. 22.05. Kino dorosłych: „Fortuna i Jacinta” (1) film TV hiszpańskiej. 23.45. Estrada poetycka.

NIEDZIELA

PROGRAM I
6.00 i 6.30. TTR. 7.00. Wiedza naszą szansą. 7.45. Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.15. Tydzień. 8.55. Program dnia. 9.00. Teleranek. 10.45. Dzieje zamków (4). 11.40. Siedem Anten. 12.30. Telewizyjny Koncert Zyczeń. 13.15. Kraj za miastem. 13.45. Seans filmowy. 14.15. Teatr Młodego Widza. 15.15. DTV. 15.30. Losowanie Dużego Lotka. 15.45. Reportaż filmowy. 16.10. Leksykon Polskiej Muzyki Rozrywkowej. 16.45. „Sygnały” — polski film fab. 18.00. Magazyn sportowy. 19.00. Wieczorynka. 19.30. DTV. 20.15. „Bliśko, coraz bliżej” (7) — polski film fab. 21.25. Koncert z okazji Barbórki. 22.25. Sportowa niedziela.

PROGRAM II

8.20. „Bliśko, coraz bliżej” (7). 9.25. Wojskowa Akademia Techniczna — film dok. 11.00. Niedziela w Dwójce — Czym żyje kraj? 11.20. Kameralści Jerzego Maksymika grają Szostakiewicza. 11.50. Godzina dla zdrowia. 12.55. Kalendarz filmowy Kino-Ok. 13.55. Historia Muzyki Rozrywkowej. 14.45. U starego Alojza... 15.05. Film fab. 16.05. „Z dymkiem cygara” — gawędy Wilhelma Szewczyka. 16.20. Jutro poniedziałek. 16.50. Reportaż. 17.10. „Czary, mary” — program rozrywkowy. 18.00. Film dokumentalny. 18.30. Wywiad tygodnia. 19.00. 1500 sekund wielkiego sportu. 19.30. DTV. 20.15. II Koncert Wiołencelowy Krzysztofa Pendereckiego. 20.55. Magazyn kibiców. 21.45. Tydzień w polityce — komentarze Karol Szyndzielorz. 21.55. „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (10). 22.50. Wszystko o Barbarze — reportaż filmowy.

PONIEDZIAŁEK

13.30 i 14.00. TTR. 15.55. Program dnia. 16.00. Zwierzyniec. 17.00. DTV. 17.15. Echa stadionów. 17.40. Spotkania z Afryką. 18.10. Program lokalny. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. Klinika zdrowego człowieka. 19.30. DTV. 20.00. Program publicystyczny. 20.15. Teatr telewizji — Oden von Horwath — „Opowieści lasku wiedeńskiego”. 22.00. DTV. 22.25. Spotkanie z Afryką.

WTOREK

6.00 i 6.30. TTR. 9.30. Film dla II zmiany: „Wesele w Weltzow” — film TV NRD. 15.55. Program dnia. 16.00. „Tylko dla ołtarza”. 16.30. „Michałki”. 17.00. DTV. 17.15. Interstudio. 17.40. Program rozrywkowy. 18.10. Program lokalny. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. Reportaż filmowy. 19.30. DTV. 20.00. Program publicystyczny. 20.15. „Zaklęte rewiry” — film fab. 21.20. Kram. 22.00. DTV. 22.30. Sąd nad rzeczywistością.

ŚRODA

6.00 i 6.30. TTR. 9.30. Film dla II zmiany: „Krew z krwi, kość z kości” — film fab. USA. 15.55. Program dnia. 16.00. „Między nami i książkami”. 17.00. DTV. 17.15. Losowanie Express i Małego Lotka. 17.30. Aut. 18.00. Kodeks drogowy. 18.10. Program lokalny. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. Reportaż filmowy. 19.30. DTV. 20.00. Program publicystyczny. 20.15. „Krew z krwi, kość z kości” — film fab. USA. 21.50. Telewizyjny Informator Wydawniczy. 22.00. DTV. 22.20. Magazyn sportowy.

Zamówienia i ogłoszenia prosimy kierować na adres: ZPBE „Energopomiar”, Zakład Chemiczny, ul. Sowińskiego 3, 44-100 Gliwice, telefony: 37-64-00, 37-64-20, 37-64-31, 37-64-37, 37-64-13, nr telexu: 036269 k 5041-1

KONTAKTY

HOROSKOP

BARAN (21 III—21 IV)

W pracy zawodowej tendencja do odniesienia poważnego sukcesu, który oby nie przypisał Cię o zawrót głowy, gdyż są i tacy, którzy powodzenia Ci nie wybaczą. Po zrobieniu czegoś pozytywnego bytoby lepiej, abyś własną osobę usunął w cień i przyglądał się spokojnie (bardzo trudne dla Barana, ale warto pocwiczyć), jak inni przypisują sobie Twoje zasługi. Współmałżonek też niezbyt Cię teraz zrozumie, tym bardziej że ma skłonność, by sobie trochę pochorować. Takie choroby najlepiej leczy się nieoczekiwanym prezentem lub rozmowami o sprawach wielce tajemniczych.

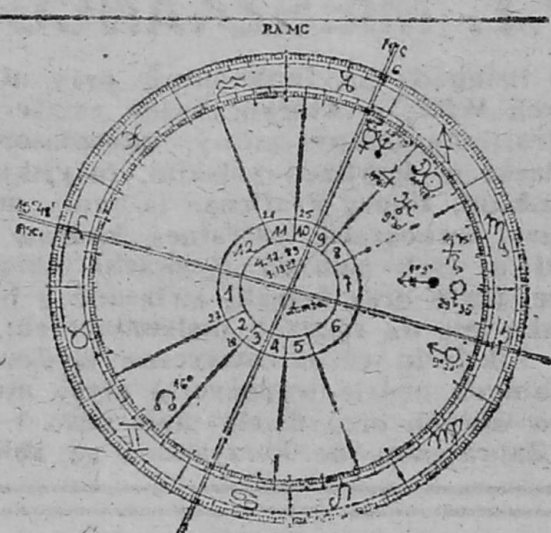
BYK (22 IV—21 V)

Uważaj, żona jest zazdrosna. Możesz nawet nie zauważyć, skąd nadchodzi burza, której pierwsze pomruki usłyszysz około szesnastego. Nie daj się też zwodzić, bo być może burza ta jest dymną zasłoną, za którą coś lub ktoś się kryje. Jeśli w porę nie opanujesz sytuacji, może być gorąco.

Panie spod znaku Byka mogą być spokojne o względy swoich mężów i adoratorów. A co do karesów w tym miesiącu, to nawet ho, ho... Czy tylko z mężem? No i listy, paczki, wiadomości z daleka dla pici obojga.

BLIŹNIĘTA (22 V—21 VI)

Może nadejść list, w którym będzie zapowiedź kariery. Może nadejść list, z którego dowiesz się, jak on "ub one Cię kocha. Może nadejść list, który powiadomi Cię, że ona (on) odchodzi i to "na zawsze". Może nadejść list anonimowy, w którym jakiś łobuz oskarży Twoją żonę (męża) o zdradę. Możesz nagle natknąć się na korespondencję



GRUDZIEŃ '83

współmałżonka, o której lepiej by było, żebyś nie wiedział. Może będziesz pisał sam. Ale na pewno list.

RAK (22 VI—22 VII)

Sprawy prawne i administracyjne, szczególnie spadkowe, należy załatwiać teraz i to szybko. Z miejsca pracy bierzemy potrzebne zaświadczenia i dokumenty personalne, w domu robimy porządek i znajdujemy od dawna zagubione świadectwa itp., a następnie udajemy się prosto do właściwego urzędu. Tam przedstawiamy sprawę jasno i prosto. Równie jasno i prosto, a także szybko, sprawa nasza zostaje załatwiona pozytywnie. W domu wszyscy się cieszą, a my chodzimy w glorię praktycznego człowieka.

LEW (23 VII—22 VIII)

Znowu masz problemy: żona, czy ta naprawdę jedyna, wspierała i ukochała? Uważaj, bo nagły zwrot w sytuacji, czyżby nagły powrót lub wyjazd itp.

ŚLONECZNY NIEZAWODNY

STRZELEC (22 XI—21 XII)

Pojawiają się znakomite możliwości rozwoju wewnętrznego i sukcesów zagranicznych. Poszerzaj się Twój horyzont, zainteresuj się nowymi dla Ciebie dziedzinami wiedzy. W podróży polegaj na sobie i własnym zdaniu i tak będzie najlepiej. Uważaj jednak na finanse, nie procesuj się z Blizniakami, bo zaskoczy Cię nieoczekiwanym faktem. Nie załatwaj spraw wyjazdowych i finansowych w pośpiechu, bo możesz narazić się na wypadek. Pamiętaj, na ulicy jest ślisko.

KOZIOROŻEC (22 XII—20 I)

Nareszcie masz możliwość, by zaspo-koć Twoje ukryte ambicje. Ale... jeszcze poczekaj. Do kiedy? Do ostatniej dekady stycznia 1984 r.

WODNIK (21 I—19 II)

Twoi przyjaciele i protektorzy starają się nadal pomóc Ci, ale czynią to teraz mniej jawnie i ostatecznie. Możesz liczyć na poparcie przełożonych i pomoc ze strony rodziny. Uważaj na swoje nogi i oczy. Dalekosłone plany, które czynisz w związku z pracą i wyjazdem powiodą się, ale dopiero w drugiej połowie przyszłego roku.

RYBY (20 II—20 III)

Sekrety, zwłaszcza dotyczące spraw sercowych, wyjdą na jaw. Walcz jednak o swoje — masz teraz — wszystkie szanse. Możesz nawet uniknąć z pola widzenia przeciwnika. Jeśli chcesz wyjść daleko, to właśnie teraz. Jeśli chcesz uczyć się, rozwijać, jeśli interesuje Cię okultyzm, magia, psychotronika, joga, astrologia — teraz tym się zajmij. Wreszcie możesz porzucić swoje wahania i — do roboty.

PANNY (23 VIII—21 IX)

Wytrwałość i pracowitość zostaną wreszcie zauważone i nagrodzone. Nadal jednak należy być konsekwentnym i wytrwałym. Jeśli zachorujesz, ktoś bliski doradzi Ci dobrego specjalistę. W sprawach partnerskich zrozumiesz coś, czego do tej pory nie byłeś w stanie pojąć.

WAGA (22 IX—21 X)

Możesz mieć w tym miesiącu zmartwienia: z powodu szefa w pracy (jeśli nie załatwisz po jego myśli sprawy, którą chcesz załatwić „lepiej”); z powodu żony w domu (jeśli zaniedbasz jej potrzeby, no, powiedzmy niezbyt płatnicze); z powodu męża (jeśli nie zauważysz, że w pracy ma kłopoty i nadal będziesz myślała, że Twoje przyjemności są ważniejsze).

SKORPION (22 X—21 XI)

Mąż (żona) awansuje. A Ty? Jesteś zazdrosny? W tym miesiącu możesz być zazdrosny o wszystko. Uważaj, bo narozrabiasz bez sensu. Nieprzytomna namiętność może rzeczywiście, mimo przeszkód, zakończyć się małżeństwem, ale nie myśl, że potem będzie tak samo. Przekonasz się jeszcze w najbliższym roku, że było to sensowne ostrzeżenie. Twoi wrogowie teraz się ujawniają. Może to być nawet ktoś „bliski”.

WKRÓTCE I CHING

WROZYM Y Z KART

Zgodnie z porządkiem — przy-jeżym w poprzednim odcinku — przedstawiamy znaczenia kart kolebnego koloru

6 kier — człowiek bogaty i mądry, którego przykład zobowiązuje, by słuchać rad i naśladować go; ostrożność i mądrość we wszystkich sprawach i przedsięwzięciach życiowych; prawa — życie spokojne, dobrobyt i religia; lewa — duch jasny, uczony, głęboki

D kier — kobieta niezwykle czuła, o wspaniałym sercu, otrzyma się od niej wielką pomoc; trzeba strzec się słabości, unikać złego towarzystwa; prawa — dobre inspiracje dają okazję mądrej protekcji; lewa — cnotliwa kobieta, której nie nie zwiedzie z własnej drogi

W kier — znajomość z młodym człowiekiem, dość usłużnym; człowiek zagubiony w swych sprawach, poszukujący kogoś, kogo mógłby słuchać; prawa — róg obfitości; mężczyzna otrzyma pomoc młodego małżeństwa; kobieta zyska sobie opiekunkę męża;

lewa — w towarzystwie, przy którym mówią o swoich kłopotach padną obietnice, ale nie będą dotrzymane;

10 kier — piękna dziewczyna, lecz bez silnej woli; mężczyzna rozpa- miętuje z pożądanym wdzięki damskie;

prawa — poszukiwanie pracowni- dzweczyny z uczciwą rodziną; lewa — poszukiwanie mieszczki, zajętej tylko życiem wystawo- wym i spotkaniami z przyjaciół- mi moda itd.

9 kier — respekt i przyjaźń wszy-

prawa — jest rywal(ka), lecz wkrótce już nie!

lewa — spadek mało ważny, nie- wielki

7 kier — przyjaźń głęboka, która nie rozczaruje; niemniej tylko z naj- większym trudem można dopro- wadzić do małżeństwa; wizyty wszelkiego rodzaju, przyjęcia, o- dejszcia;

prawa — wizyta, która będzie bar- dzo miła, miłe wiadomości, prze- syłka itp.; lewa — nieprzyjemna wizyta lub wiadomości

4 kier — zdradliwa rada, opuszcze- nie ojczyzny, wyjazd zagraniczny itd.;

prawa — wygnanie z kraju, inter- nowanie lub emigracja stała (przymusowa); lewa — plotki, intrygi, złe rady, uwiedzenie, rozrywanie stałego związku przez uwodziciela lub in- tryganta itd.

3 kier — geniusz, intelektualista, wynalazca — okazja do błysnięcia! prawa — mag, geniusz, przed któ- rym wszystko się ugnie; lewa — nierozpoznany, zapozna- ny geniusz, cierpiący przez nie- sprawiedliwość rywal

2 kier — człowiek zintegrowany we- wnętrźnie, bezinteresowny, altru- ista; pomocnik, wypróbowany ur- zędnik, sprawiedliwy, uczciwy, lojalny, dotrzymujący słowa; prawa — pochwleństwa zagrażają integracji wewnętrznej; lewa — żadne pochwleństwa czy plotki nie zachwieją siły ducha

As kier — ojcostwo, głowa rodziny, rodzina; prawa — połączenie rodzinne, pro- tekcja; lewa — rodzina o problematycznej moralności; towarzystwo, w któ- rym nie chcemy bywać, gdyż jest to niebezpieczne na przyszłość

KLUCZ DO KABALY (2)

stkich; człowiek odważny, nara- żający się na wszelkie niebezpie- czeństwa dla sprawy, dla kraju itd.;

prawa — brawura, odznaczenie za działalność itp.;

lewa — młoda, pracowita dziew- czyna, którą każdy szanuje, za- opiekuje się nią i będzie strzegł

8 kier — tajemna radość, osiągnię- cie czegoś, czego się chciało od dawna; zniknięcie (np. wyjazd) o- soby znajomej lub z rodziny, któ- ra bardzo przeszkadzała.

6 kier — zaszczyt, awans, wyższe stanowisko; długa, szczęśliwa ka- riera;

prawa — młoda dziewczyna pocie- szona, utrzymywana przez star- szego pana, który chce się z nią ożenić;

lewa — propozycja małżeństwa.

5 kier — wielkie osobistości z zagra- nicy, wizyta lub pertraktacje z obcokrajowcami; prawa — urzędnik państwowy, wierny, ale bardzo prostolinijny gbur; lewa — utrata wolności; plotki.

LESZEK SZUMAN

ŻYCIE



PO ŚMIERCI

WISIELEC (I)

-13-

Dniało, kiedy żołnierz stojący na posterunku przy mauzoleum do- strzegł na kracie, otaczającej poblis-

ki budynek, jakiś dziwny cień. Przy- zmianie warty powiadomił o tym ofi- cera. Na żelaznym parkanie ktoś się powiesił. Jak się później okazało, o bzdurę. Bo go opuściła kobieta.

Lecz nie o to chodzi. Chociaż już mijala noc, w pobliskim laborato- rium pracował jeszcze profesor Bruchanenko wraz z asystentami. Robili próby z przeszczepieniem ser- ca u zwierząt. Przed kilkoma dniami odnieśli sukces: udało im się przywrócić do życia psa, który już wcześniej zdechl i utrzymać go w tym stanie przez sześć godzin.

Jeden z oficerów straży słyszał coś nieco o tych doświadczeniach. Wiedział również, że tam, w oświe- tonym laboratorium, uczeni jeszcze pracują. Nie namyślając się więc długo, zatelefonował do profesora, czy mógłby mu może przysłać trupa samobójcy.

Profesor zawahał się chwilę, lecz pomyślał, że druga taka okazja mo- że się już nie zdarzyć nigdy.

— Ależ oczywiście — z wołał — niech go pan zaraz przysła, lecz pro- szę unikać wstrząsów, nieść go o- strożnie. Czekamy.

I tak wisielec z Placu Czerwone- go dostał się do pracowni profesora Bruchanenki. Śmierć samobójcy była faktem bezspornym. Mimo to podłączono go do sztucznego ser- ca. Pompa ruszyła, tłocząc krew do żył, które już były zwiózczale; po chwili rozpoczęto podawać także tlen i środki pobudzające. Zasysanie i tłoczenie krwi odbywało się z naj- większą precyzją. Prąd elektryczny regulował dokładnie czynność sztu- cznego serca.

Uczeni cierpliwie czekali przez wiele godzin. W końcu przecież po- stronek, na którym zmarły wisiał, uszkodził krtań, a język został wcisnięty do przełyku. Także i inne objawy wskazywały na zgon. Można było z tego wnioskować, że zmarły dość długo musiał wisieć na sznurze. Normalnie bowiem natychmiast po śmierci u zmarłego rozszerzają się żrenice. Objaw ten w tym przypad- ku już dawno minął. Żrenice zdą- żyły się skurczyć i zatraciły swój normalny kształt. Skóra w dotyku przypominała pergamin, a galki ocz- ne były miękkie i zapadnięte. Gdy próbowano spowodować na skórze

powstanie pęcherza, kapiąc nań roz- topiony lak, nie dało to żadnego skutku. Płam pośmiertnych co prawda jeszcze nie było, lecz trup był już zimny.

— Musimy go podgrzać — mru- knął profesor. Z chwilą kiedy ustaje organiczny proces utleniania, opada temperatura ciała, a nad ranem by- ło bardzo chłodno. Ciało ma niż- szą temperaturę niż ta, jaką wska- zuje termometr na dworze.

Trupa włożono do kąpieli z oliwy i zaczęto ją powoli podgrzewać; obowano także diatermią. Równo- czśnie sztuczne serce nadal miaro- wo pompowało krew do tętnic. W końcu udało się. Sztuczne serce przywróciło zmarłego do życia. Po- czątkowo objawy były nikłe...

— Poruszył wargami. Może coś chce powiedzieć? — zawołał jeden z asystentów.

Równocześnie wisielec westchnął jęklawie.

— Jak dotąd, wszystko idzie po naszej myśli — stwierdził profesor Bruchanenko. Teraz należy tylko czekać. Musimy go odratować

(cdn.)

Wiedza tajemna



organ sumoisty pod redakcją
Jonny Sabillo i Andrzeja Wesołowskiego



Wiedza tajemna